

Jesteśmy
razem!

Rozmowa ze Światowym Idolem
Niewidomych i Słabowidzących 2021

Putinowska
hekatomba

help

jesteśmy razem

nr 78 marzec 2022 ISSN 2083-2788

NIEWIDOMI NA ŚWIECIE

*„Jesteśmy razem ze wszystkimi, ale teraz najbardziej
z niewidomymi dziećmi z Ukrainy.”*

Marek Kalbarczyk



help

jesteśmy razem

MIESIĘCZNIK O ŚWIECIE DOTYKU I DŹWIĘKU

Fundacja Szansa dla Niewidomych

Chlubna 88

03-051 Warszawa

+48 22 827 16 18, +48 22 510 10 99

E-mail: szansa@szansadlaniewidomych.org

www.szansadlaniewidomych.org

Daj szansę niewidomym! Twój 1% pozwoli pokazać im to, czego nie mogą zobaczyć



Nr konta bankowego:

22124010821111000005141795

KRS: 0000260011

Projekt „HELP – jesteśmy razem – Miesięcznik, informacje o świecie dotyku i dźwięku dla osób niewidomych, słabowidzących oraz ich otoczenia” jest dofinansowany ze środków PFRON i ze środków własnych Fundacji Szansa dla Niewidomych.



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

WYDAWCA



WYDAWNICTWO
TRZECIE OKO

[https://www.facebook.com/
WydawnictwoTrzecieOko/](https://www.facebook.com/WydawnictwoTrzecieOko/)

[https://www.facebook.com/
help.jestesmyrazem/](https://www.facebook.com/help.jestesmyrazem/)

REDAKTOR NACZELNY

Marek Kalbarczyk

OPRACOWANIE GRAFICZNE

I SKŁAD

Anna Michnicka

KONTAKT Z REDAKCJĄ

help@szansadlaniewidomych.org

Czytelników zapraszamy do współtworzenia naszego miesięcznika. Propozycje tematów lub gotowe artykuły należy wysłać na powyższy adres email.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, zmian stylistycznych i opatrywania nowymi tytułami artykułów nadesłanych przez autorów.

Wszelkie prawa zastrzeżone! Kopiowanie, powielanie i wykorzystywanie zdjęć bez zgody autorów jest zabronione.

Na okładce prezentujemy zdjęcia z ukraińskiej szkoły dla niewidomych dzieci na tle flagi Ukrainy.



Spis treści

■ OD REDAKCJI

Helpowe refleksje _____ 4

■ AKTUALNOŚCI I WYDARZENIA _____ 7

■ CO WIECIE O ŚWIECIE?

Jesteśmy razem! _____ 8

Rozmowa ze Światowym Idolem Niewidomych i Słabowidzących 2021 _____ 15

Nawet o tym nie marzyłem _____ 18

Gruzja oczami jej niewidomych mieszkańców _ 19

■ TYFLOSFERA

Bariery architektoniczne w życiu osób z dysfunkcją wzroku _____ 23

Koń przewodnik? _____ 29

■ NA MOJE OKO

Znalazłam swoje miejsce _____ 30

Putinowska hekatomba _____ 32

Jak zachęcić niewidomych do pracy? _____ 34

Moje przemyślenia dotyczące książki „Nie widzę przeszkód” _____ 38

■ JESTEM...

Edukacja dzieci niewidomych i słabowidzących w ośrodku szkolno-wychowawczym _____ 41

Joanna Mazur: Bieganie było dla mnie formą terapii _____ 46

■ ŚLEPY LOS NA WESOŁO

W sklepie też może być śmiesznie _____ 51

■ KULTURA DLA WSZYSTKICH

Bez odpowiedzi _____ 53

Helpowe refleksje

Jak powiadają – świat jest mały

Marek Kalbarczyk

Ileż to razy zaskakuje nas życie. Ba – czy „życie” to jednak naprawdę najwłaściwsze określenie? Może lepiej „los”, który nie jest pojęciem z nim tożsamym? Wszystko jedno, ponieważ nawet i to nie zgadza się z tym, co gdzieś tam w głębi siebie myślę. „Gdzieś tam” to oczywiście najściślej skrywana sfera przekonań i wiary, w której tkwią myśli i sądy nie podlegające bieżącym wpływom otoczenia. Życie czy los, nie ma o co się spierać, ponieważ jest coś jeszcze – znacznie ważniejsze. To Bóg nas zaskakuje! Czy będąc wierzącymi czy nie, każdy ma tak samo – bez naszej woli. Bóg jest i wszystkim kieruje. Nic to, że niektórzy nie mają wiary, albo wierzą w Boga nieokreślonego, jakieś wyższe Ja. Niezależnie od światopoglądu podlegamy wszystkiemu, co jest dla nas przygotowane i co nas dzień po dniu spotyka. W związku z tym, że każdy ma prawo myśleć „po swojemu”, pozostanę przy akceptowalnym dla wszystkich określeniu (rzekłbym potocznym), że życie nas zaskakuje. Toczy się i określa naszą egzystencję. To jak interaktywny film, któremu się przyglądamy i możemy dokonywać pewnych wyborów. Nie jest jednak tak, że możemy robić i mieć wszystko, co sobie zażyczymy, lecz jak w każdym wymyślonym przez innego autora scenariuszu tylko to, co jest wcześniej zaaranżowane jako czekające na nasz wybór pomiędzy wcześniej wymyślonymi opcjami. Na szczęście możemy sobie wyobrażać, że podejmujemy suwerenne decyzje. To tak, jakbyśmy byli w gęstym lesie, gdzie teoretycznie moglibyśmy pójść



w każdym kierunku, a w praktyce musimy iść wcześniej wytyczoną drogą. Dookoła poza nią wolnej przestrzeni nie ma.

Ksiądz profesor Michał Heller zapytany czy świat jest deterministyczny czy nie, udzielił zaskakującej odpowiedzi, że i tak, i tak. Więc żyjemy w świecie, w którym zarówno jest wszystko z góry zdecydowane, jak i czeka na nasze decyzje. Jak to możliwe? Prawda, że to niepojęte? A jednak! Genialny filozof potrafił to wyjaśnić, a uczynił to w prosty sposób. Otóż można się zastanowić, w którym kierunku upadnie długopis postawiony pionowo na naszym stole. Najpierw bowiem chwileczkę postoi, a następnie upadnie – gdzie, jak, w którą stronę? To, gdzie upadnie wyda się całkowicie przypadkowe, a jednak nie jest. Przecież upadnie tam, gdzie skierują go nieznane nam siły. Wpłynie na to grawitacja,

może jakiś niewielki powiew z okna, a może sam długopis nie będzie idealnie symetryczny i jego środek ciężkości nie będzie całkiem w środku? Nie będziemy umieli zbadać tych szczegółów i długopis upadnie w nieprzewidywalny sposób, a jednak gdybyśmy dokładnie go zbadali, wiedzielibyśmy gdzie i jak.

Życie nas zaskakuje, ale wyłącznie dlatego, że nie jesteśmy w stanie zbadać licznych, determinujących go okoliczności. Wtedy wszystko wyda się przypadkowe, mimo że nie jest. Często spotyka nas coś, czego się nie spodziewaliśmy. Ba, w ogóle wcześniej nie moglibyśmy tego przewidzieć. Prawdopodobieństwo wystąpienia pewnego zbiegu okoliczności matematycznie niemożliwe, jednak miewa miejsce. Czujemy się wtedy oszołomieni i zastanawiamy dlaczego nas to spotkało, albo dlaczego my się z tym zetknęliśmy.

Fundacja Szansa dla Niewidomych ma 30 lat i od kilku miesięcy celebruje swój jubileusz. Ma to rozliczne konsekwencje. Organizujemy wydarzenia i akcje, czego w innym czasie byśmy nie robili. Uznalibyśmy, że nie mamy wystarczających funduszy, albo brakowałoby siły, ludzi, wreszcie i czasu. 30 lat jednak zobowiązuje i działamy intensywniej niż zwykle. Kiedy przychodzą do nas wiadomości o wojnie i tragedii bliskich nam ludzi, nawet kiedy sami nie jesteśmy zbyt majątni, myślimy jak pomóc braciom Ukraińcom. Ruszyły do pomocy miliony Polaków, my też. Najłatwiej byłoby przekazać nasze datki na jakieś konto, ale taka aktywność nie wystarczy. Najpierw te nasze środki są zbyt małe w stosunku do problemów, z którymi się spotykamy, a poza tym komu i jak przekazać? Proste było podjęcie decyzji o zorganizowaniu zbiórki na platformie ZRZUTKA.PL oraz zainicjowanie akcji promocyjnej dla tej inicjatywy. I to uczyniliśmy. Zbieramy te datki i cieszymy się z każdej kolejnej wpłaty. Zebraliśmy ich już około dwóch tysięcy euro i zbieramy dalej. Jak się okazało, trudniejsze było zdobycie informacji komu konkretnie przekazać te środki oraz jak. Wydawało się to proste, a nie było. Do Polski przybyło mnóstwo Ukraińców, mamy już ich ponad półtora miliona, a na pewno niedługo będą dwa, trzy miliony. Nasza Fundacja może

pomagać każdemu potrzebującemu, ale jednak zajmujemy się wspieraniem niewidomych. Jak ich znaleźć w takim tłumie? A kiedy już kogoś znajdziemy, czy są właściwymi adresatami naszej pomocy? Jak się okazało, pewna ich liczba trafiła do specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych i jest już pod dobrą opieką. Chyba zatem nie są najważniejszymi adresatami naszej zbiórki. Kto zatem jest? Oczywiście, że ci, którzy z rozmaitych powodów zostali u siebie. Jak jednak ich odnaleźć? Czy są jakieś sposoby dotarcia do nich? Przecież nie jest tak, że możemy wsiąść do samochodu i pojechać na Ukrainę, rozejrzeć się dookoła i znaleźć niewidomych oczekujących wsparcia. Nie ma też nikogo, kto byłby w stanie przeprowadzić taki research.

Tak się składa, że widząc cierpienie Ukraińców, szczególnie martwimy się o dzieci. A dzieci niewidome, słabowidzące, niepełnosprawne – jak one sobie radzą? Co może niewidome dziecko, względnie niewidomy uczeń, nastolatek, kiedy słyszy syreny alarmowe, a zaraz potem wybuchy bomb? Ktoś go prowadzi do piwnicy, która w tym okropnym czasie pełni funkcję schronu, i czeka. Kiedy może wyjść, czy może zrobić cokolwiek sam, a więc wziąć do rąk białą laskę, wyjść i samodzielnie dostać się do docelowego miejsca? A kiedy te okropieństwa toczą się tuż obok,

“ Ksiądz profesor Michał Heller zapytany czy świat jest deterministyczny czy nie, udzielił zaskakującej odpowiedzi, że i tak, i tak. Więc żyjemy w świecie, w którym zarówno jest wszystko z góry zdecydowane, jak i czeka na nasze decyzje. Jak to możliwe? Prawda, że to niepojęte?

co dociera do jego świadomości, kiedy jedynie słyszy, a nie widzi? Czy wie, że coś mu zagraża? Czy wie co powinien zrobić, kiedy coś obok się zawala? A co ma zrobić, kiedy ktoś jest ranny? Zdaję sobie sprawę, że zadałem kilka trudnych, ba, drastycznych pytań, ale czy możemy pomijać milczeniem fakt, że do takich sytuacji dochodzi w bombardowanych miastach Ukrainy?

Tak więc zapragnęliśmy przekazać zdobyte środki opiekunom niewidomych dzieci. Zaczęliśmy poszukiwania kontaktu z nimi i przekonaliśmy się, że to nie jest i nie będzie łatwe. Wielu uczniów wyjechało z ich kraju. Wielu jest w Polsce, pod opieką naszych ośrodków specjalnych – z tego co wiem, w Owińskach, Dąbrowie Górniczej, Bydgoszczy. Gdzie można odnaleźć pozostałych uczniów z Charkowa, Lwowa i innych miejsc? Telefoniczne rozmowy ze znajomymi z Ukrainy nie przyniosły zadowalających rezultatów. W czym bowiem rzecz? Nie chcemy przekazywać zebranych pieniędzy w nie do końca pewne (a więc kontrolowalne) ręce i miejsca. Zawiedziony brakiem postępów, skontaktowałem się z przyjaciółką z Nowojaworowska, która od lat przebywa w Warszawie, a następnie z jej córką Liliją. Jej telefony na Ukrainę okazały się skuteczniejsze od naszych i kiedy byłem już tak zmartwiony i zawiedziony, dostałem kontakt do ośrodka, w którym rzeczywiście przebywają dzieci, w niektórych przypadkach razem z rodzicami. Nie byli i nie są w stanie wyjechać i czekają na pomoc. Tak jak byłem już zniechęcony, tak „ożyłem” i się ucieszyłem. Nie mogąc nawiązać właściwych kontaktów przez niemal 10 dni zadzwoniłem do osoby, do której przekazano mi telefon. I nie mogłem powstrzymać wzruszenia, kiedy usłyszałem głos siostry Marii! Nie poznałem jej w pierwszej chwili, ale kiedy wspomniała, że mniej więcej dziesięć lat temu spotkała się ze mną, otworzyły mi się wszystkie klepki i wróciła pamięć. Była tutaj, zasiedliśmy przy stole – siostra Maria, Jacek Kwapisz i moja rodzina. Rozmawialiśmy. Ona opowiadała o swojej pracy, ba – o swoim dziele. Pracowała w Charkowie, gdzie opiekowała się niewidomymi dziećmi. Z jakichś powodów zdecydowała się szukać swojego miejsca gdzie indziej. Wyjechała

w jego poszukiwaniu i znalazła – w Starym Skalacie. Dookoła wapienne skałki, będące pozostałością po Morzu Tarnawskim. Wśród tych skałek stary, niewyremontowany dom, kiedyś będący w dyspozycji księdza proboszcza. On właśnie zdecydował się przekazać ten dom siostron franciszkancom związanym z Marią oraz podwarszawskimi Laskami. Są Ukrainkami, ale dzięki pobytowi formacyjnemu w Laskach świetnie mówią po polsku. Zresztą rodzice siostry Marii mieli w dowodach osobistych zapis, że są pochodzenia polskiego. Przejęły dom i wyremontowały go. Z tego co pamiętam, pierwsze nasze spotkanie miało miejsce wtedy, kiedy remont był w trakcie. Nie miały pieniędzy, ale Bóg czuwał. Dostały mnóstwo pomocy od ludzi dobrej woli – dużo od jakiejś austriackiej organizacji. Teraz dom jest okazały i mieszka w nim kilkadziesiąt osób – większość to uchodźcy ze wschodu Ukrainy. Siostra Maria przesłała mi zdjęcia, na których widać dzieci, niektóre z nich niewidome, inne niedowidzące. Są też dzieci pełnosprawne, niektóre z rodzinami. Uciekli z piekła i korzystają z gościnności sióstr. I jak nie być oczarowanym takim szczęśliwym zbiegiem okoliczności, że po dniach bezowocnych poszukiwań, kiedy już zaczęło się wątpić w sukces, nieoczekiwanie, z zupełnie niespodziewanej strony znalazło się osobę, z którą wcześniej się zetknęło, wiarygodną, serdeczną, opiekuńczą oraz (co w tej sprawie bardzo ważne) operatywną.

Zebraliśmy już pewne środki i zaraz je przekazemy na konto księdza opiekuna, który odda je siostron i dzieciom oczekującym na wsparcie. Czy to nie wspaniałe, że właśnie nam się tak udało? I co z tą przypadkowością – mamy na ziemi deterministycznie, czy raczej nie?

help
jesteśmy razem



Niewidomi uchodźcy z Charkowa

Rosjanie nie oszczędzili niewidomych dzieci z Charkowa. Nic nie zostało z ich szkoły. Dotarli do Polski z jedną reklamówką – czytamy na portalu sosnowiec.wyborcza.pl. Niewidome dzieci, które w życiu nie widziały słońca, tutaj przeżyły całe swoje życie, zostały bez niczego – mówi Aleksander Biełousow, dyrektor Specjalnego Szkolno-Wychowawczego Kompleksu im. Władimira Korolenki w Charkowie. Ewakuacja odbywała się w dramatycznych okolicznościach, pod bombami, pod osłoną nocy, z piwnicy bombardowanego budynku. Kilko dzieci zostało lekko rannych. Dyrektor Biełousow dosłownie zmusił przerażoną opiekunkę dzieci do wyjścia z nimi z w miarę bezpiecznej piwnicy i przebiegnięcia do podstawionego dla nich autokaru. Naprzeciw ewakuowanym, z inicjatywy Wojewódzkiego Stowarzyszenia Sportu i Rehabilitacji Niepełnosprawnych „Start” w Katowicach, z Polski wyjechał kolejny autokar. Po pełnej niebezpieczeństw podróży przez Ukrainę dzieci znalazły bezpieczne schronienie w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Dąbrowie Górniczej.

„Świat bez oczu”

Portal mir.org.pl informuje o stworzonym z myślą o dzieciach z dysfunkcjami wzroku interaktywnym spektaklu tanecznym „Świat bez oczu”.

Skierowany jest on do małych dzieci i został zaprezentowany na pokazach w Warszawie, w ramach międzynarodowego projektu International Inclusive Arts Network „Making Waves”, realizowanego przy wsparciu Perform Europe i z partnerstwem Teatru 21. „Świat bez oczu” jest przedstawieniem litewskiego teatru Dansema Dance Theater i jak mówią jego twórcy ma otwierać świat tańca dla osób, które nie widzą oczami, ale widzą poprzez odczuwanie wibracji ruchu, poprzez dotyk poruszających się ciał i słyszenie odgłosów ruchu. W spektaklu tym taniec prezentowany jest dzieciom za pomocą dotyku i odczuwania, bez słuchania dźwięków, wyjaśnień czy audiodeskrypcji.

Pilnie potrzebne rozwiązania dla niepełnosprawnych uchodźców z Ukrainy

Rzecznik Praw Obywatelskich wskazuje, że funkcjonujący obecnie system przyjmowania i wsparcia uchodźców właściwie nie uwzględnia ich potrzeb zdrowotnych – informuje portal pulsmedycyny.pl. RPO zaapelował do Minister Rodziny i Polityki Społecznej Marleny Małąg, by wziąć pod uwagę szczególne potrzeby i konieczność udzielania wsparcia osobom z niepełnosprawnościami. Wśród wielu pilnych rozwiązań, które są nieodzowne, to właśnie wydaje się niesłychanie istotne, jako że osoby z niepełnosprawnościami są w sposób szczególny narażone na skutki działań wojennych, zaś po dotarciu do Polski mogą mieć trudności ze znalezieniem schronienia, z przemieszczaniem się, z barierami komunikacyjnymi, z odnalezieniem się w nowym otoczeniu. Niedostępne bywają dla nich drogi ewakuacji i punkty recepcyjne. Wedle RPO w punktach przyjmowania uchodźców powinny znajdować się leki, sprzęt medyczny i sprzęt ułatwiający poruszanie się, w tym wózki inwalidzkie.

Jesteśmy razem!

Rozmowa z Markiem Kalbarczykiem

AK



Polacy zaznaczyli się na kartach historii jako naród odważny, honorowy, solidarny i gotowy do poświęceń. Dziś Ukraińcy uciekający przez zniszczeniami, jakie niesie wojna, znajdują schronienie i pomoc w Polsce. Cały świat widzi do czego zdolni są Polacy – ogrom dobra i empatii w tym trudnym czasie daje nadzieję, że potrafimy się jednoczyć i współdziałać. Zakorzenione w nas postawy ujawniają się w chwilach próby – otwieramy nasze domy i serca.

AK: Fundacja od wielu lat współpracuje z organizacjami, instytucjami i szkołami zrzeszającymi niewidomych w wielu krajach, również w Ukrainie.

MK: Współpraca to być może zbyt mocne określenie. Kojarzy mi się ono z działaniami wspólnie wykonywanymi codziennie. Tymczasem

pozostają okazjonalnymi, a więc wykonywanymi od czasu do czasu, przy okazji wspólnych inicjatyw i akcji. Na co dzień realizujemy nasze projekty tutaj, na miejscu. Jesteśmy bowiem skoncentrowani na działalności w kraju. Tutaj zorganizowaliśmy sieć biur doradczych zwanych Tyflopunktami, w których zatrudniamy kilkadziesiąt osób, z czego zawsze więcej niż 50% niewidomych i słabowidzących. Właśnie tam realizowane są nasze główne zadania. Tam też jesteśmy najbardziej widoczni. Dlaczego o tym wspominam, a czynię to w kontekście Pani zapytania o współpracę zagraniczną i o pomaganiu zaatakowanej Ukrainie? Otóż bez solidnej działalności w kraju nie zbudowalibyśmy renomy czy wręcz sławy Fundacji w innych krajach. Kiedy na fundacyjne spotkania przybywa tak wiele osób, trudno nas nie zauważyć. W szkoleniach

rehabilitacyjnych biorą udział setki osób niewidomych i niedowidzących, a w spotkaniach integracyjnych i promocyjnych tysiące. Oni wszyscy swoją obecnością i aktywnością zaświadczaają, iż Fundacja Szansa dla Niewidomych rzeczywiście daje im szansę, by mimo problemów ze wzrokiem „widzieli” więcej.

Najlepszym przykładem dobrej pracy jest Konferencja REHA FOR THE BLIND IN POLAND. Rekordy z nią związane są imponujące. Jakiś czas temu na spotkaniu, będącym zarazem otwarciem Konferencji zasiadło na sali 1400 gości! Właśnie ta krajowa działalność i popularność REHA umożliwiła mi zainicjowanie kolejnej aktywności Szansy, którą nazwałem Spotkaniami Wschód-Zachód. Pierwsze oficjalne spotkanie miało miejsce w roku 2011 i nie było przypadkowe. Już bowiem wcześniej na REHA przyjeżdżało do Warszawy mnóstwo gości z zagranicy. Pojawiały się liczne delegacje związków niewidomych zarówno z bliskich, jak i naprawdę odległych krajów. Bardzo im się spodobały nasze spotkania, ba, niektóre delegacje postanowiły zorganizować podobne wydarzenia u siebie. Najlepszym tego przykładem są kolejne edycje REHA FOR THE BLIND IN BUKAREST. Proszę sobie wyobrazić, że nawet w białoruskim Mińsku odbyły się takie konferencje. I ku zdziwieniu obserwatorów, zostali na nie zaproszeni goście z Zachodu, oczywiście z nami na czele, co należy uznać za wielki sukces Szansy. Nie było wtedy co prawda aż tak bardzo wrogiej atmosfery politycznej pomiędzy władzami tego kraju i Zachodem jak ostatnio, jednak tego rodzaju kontakty i wtedy były tam źle widziane. Było to co by nie rzec w lepszych czasach, około dziesięciu lat temu i mimo pewnych utrudnień i restrykcji ugruntowywało przyjaźń niewidomych Białorusinów z innymi. Cieszyło to przede wszystkim samych Białorusinów. Dzięki naszej inicjatywie oraz przemysłności przyjaciół z Brześcia i Mińska doszło do wymiany doświadczeń, chociaż mieli i nadal mają utrudnioną możliwość swobodnych kontaktów z zagranicą.

W związku z niebywałym wzrostem zainteresowania REHA i spotkaniami zwykłych ludzi, którzy nie widząc albo widząc niewiele chcą

wymieniać doświadczenia z innymi niewidomymi, zapoznawać się z pomysłami i rozwiązaniami dotyczącymi tego, jak sobie radzić z własną niepełnosprawnością wzroku, także zaprzyjaźniać się i wspólnie dążyć do usamodzielnienia, a w jego wyniku osiągnięcia celu najważniejszego dla naszego środowiska i jego członków, a mianowicie podmiotowego traktowania, Fundacja prze do przodu i inicjuje kolejne działania. Cieszymy się, że mamy tak wiele do powiedzenia i że mamy możliwość przedstawiania Polski i Polaków jako ludzi pomysłowych, przedsiębiorczych, pracowitych, gościnnych i przyjaznych. To wszystko wpłynęło na liczne kontakty z niewidomymi i instytucjami w różnych krajach. Na przestrzeni kilkunastu lat naszej działalności największą aktywnością wykazaliśmy się w Rumunii, Gruzji, Bułgarii, no i oczywiście w Ukrainie. Kiedyś także w Białorusi, ale teraz jest to zbyt trudne.

AK: Fundacja skupia się więc na współpracy z krajami Europy centralnej, czy tak?

MK: W pewnych dziedzinach rzeczywiście najbliżej współpracujemy z tymi krajami, ale są inne aktywności, w których łatwiej nawiązuje się współpracę z krajami bardziej oddalonymi. Poza tym należy odnotować wpływ czasu na zróżnicowanie naszych kontaktów. Jak już wspomniałem, kiedyś mogliśmy współpracować z niewidomymi z Białorusi. W roku 2009 nawet udało mi się gościć w siedzibie związku niewidomych w Mińsku i spotkać się z jego szefostwem. Właśnie po tamtym spotkaniu została zorganizowana tamtejsza REHA. W kolejnych latach wielkie dla nas znaczenie miała współpraca z niewidomymi i ich bliskimi w Rumunii. W pewnym okresie ważnym epizodem była współpraca z Gruzją, a nawet z Kazachstanem. Z kolei ostatnio najlepiej współpracuje się nam z przyjaciółmi z Izraela, głównie z Center for the Blind in Israel, z którym wspólnie organizujemy polską Konferencję REHA. Proszę sobie wyobrazić, że w tym samym czasie bardzo rozwija się nasza współpraca z krajami arabskimi, z Egiptem i Arabią Saudyjską na czele. Niewidomi z tych krajów zasiedli przed komputerami podczas transmisji obrad REHA wspólnie z niewidomymi

z Izraela. Udało się nam nawiązać bliskie kontakty z władzami World Blind Union, a także z European Blind Union, które na pewno zaowocują w przyszłości wieloma nowymi inicjatywami. Te wspaniałe kontakty umożliwiły nam zorganizowanie w roku 2021 pierwszej edycji konkursu na Światowego Idola Niewidomych, w którym, w wyniku głosowania Internautów, zwyciężył przedstawiciel Nepalu! Tak więc nie ograniczamy się do naszych sąsiadów, lecz przeciwnie. Chcemy rozślawiać Polskę wszędzie gdzie to możliwe.

AK: Chciałabym jednak skupić uwagę na kontaktach i współpracy z niewidomymi z Ukrainy. Fundacja nie pierwszy raz organizuje pomoc dla Ukraińców.

MK: Proszę zauważyć, że nie bez powodu w poprzednich zdaniach nieco pomijałem Ukrainę. Ukraina, szczególnie dzisiaj, kiedy jest obiektem bezprecedensowego zbrojnego ataku Rosji, musi być potraktowana osobno oraz specjalnie. Nie możemy o niej mówić na równi z innymi. Jest w tak trudnej sytuacji, że nawet wręcz wypada mówić o niej wielokrotnie więcej, ba, robić dla niej więcej i więcej. Zresztą w historii naszych zagranicznych kontaktów odgrywała chyba największą rolę, może porównywalną jedynie z Rumunią. W tym momencie należy przypomnieć wcześniejsze nasze akcje pomocy dla niewidomych z Ukrainy. Dzisiaj pomagamy Ukrainie wszyscy, a o aktualnej inicjatywie Fundacji Szansa dla Niewidomych porozmawiamy za chwilę. Najpierw wspomnę akcje z okresu, kiedy nie myślano o wojnie.

Z ukraińskimi niewidomymi przyjaźnimy się niemal od samego początku działalności Fundacji. Dobre kontakty z nimi zawdzięczamy głównie Igorowi Busłowiczowi, jednemu z najbliższych moich współpracowników, współzałożycielowi firmy Altix oraz w związku z tym także współzałożycielowi Fundacji. Rodzina Igora jest pochodzenia białoruskiego, a on sam dobrze mówi po rosyjsku i nieco zna inne wschodnie języki. Zaprzyjaźniliśmy się z niewidomymi i ich współpracownikami m.in. z Lwowa, Kijowa, Łucka. Spotykaliśmy się z nimi wielokrotnie. Przyjeżdżali do nas oraz nas zapraszali do siebie.

Organizowali konferencje i wystawy, w których braliśmy udział. Podobnie oni przyjeżdżali na naszą REHA. W ramach dobrej współpracy z nimi udało się nam zorganizować pracownie rehabilitacyjne, informatyczne w Kijowie i Lwowie. Wysłaliśmy tam pokaźne zestawy urządzeń w celu przekonania do idei nowoczesnej rehabilitacji, czyli usamodzielniania niewidomych dzięki zastosowaniu technologii IT. Niedługo potem zorganizowaliśmy dużą akcję pomocy dla niewidomych uczniów. W jej wyniku wysłaliśmy tam paczki z produktami spożywczymi i kolejnymi urządzeniami z przeznaczeniem do użytku prywatnego. W ramach przeprowadzonej dla tej akcji kampanii informacyjnej nagraliśmy film, w którym zarówno my, jak i niewidomi Ukraińcy apelowaliśmy o pomoc.

AK: Jakie informacje od nich otrzymujemy teraz?

MK: Nie mamy zbyt wielu danych. Jest tam tak ciężko, że z oczywistych powodów kontakt jest utrudniony. Na zachodzie Ukrainy co prawda działają telefony, toteż można tam zadzwonić, jednak prowadzone rozmowy są niewystarczające. Trudno bowiem rozmawiać z niewidomą kobietą, która od czterech dni przebywa w piwnicy, z której boi się wyjść. Szczerze mówiąc, wyobrażam sobie, że sam także bym się bał. Jako niewidomy nie wiem, co bym mógł zrobić na zewnątrz tej piwnicy, kiedy co kilka godzin słyszeć syreny alarmujące o ewentualnym bombardowaniu miasta.

Co zatem wiemy. Nikt nie wie co robić – zostać, czy wyjechać. Gdzie? Dokąd? Pełnosprawni mężczyźni nie są wypuszczani z kraju, ponieważ ogłoszono mobilizację. Mogą wyjechać kobiety, dzieci i ludzie starsi, jednak nie każdy może, nie każdy potrafi, nie każdy odważa się na pozostawienie całego dorobku na pastwę losu, znaczy agresorów. Nikt nie ma przecież gwarancji bezpieczeństwa. Najgorszą sytuację mają ludzie niepełnosprawni, a między nimi niewidomi. Tak jak na co dzień, kiedy potrafią sprawnie działać w określonych dziedzinach oraz miejscach, na przykład radzą sobie z samodzielnym przemieszczaniem się jedynie po utartych ścieżkach, tym

bardziej nie są w stanie wykonać czegokolwiek samodzielnie w tak trudnych warunkach. Rozmowa Igora z dyrektorką szkoły dla niewidomych we Lwowie była wręcz przytłaczająca. Była w jakiejś piwnicy, którą co prawda nazywała schronem, ale w gruncie rzeczy nim nie była. Siedziała więc tam razem z uczniami i innymi nauczycielami i nawet nie mogła się skupić nad pytaniami, które zadawał jej Igor. Udało się jedynie dowiedzieć, że brakuje im wszystkiego i o wszystko proszą.

AK: Fundacja organizuje pomoc dla tych, którzy najbardziej jej potrzebują. Jak w obliczu wojny w Ukrainie pomagają pracownicy i wolontariusze Fundacji?

MK: Ogłosiliśmy zbiórkę dla niewidomych dzieci z Ukrainy na portalu Zrzutka.pl. Przez niespełna tydzień zebraliśmy ponad 6 tysięcy złotych. Nie wiadomo ile środków uda się nam zebrać, ale niezależnie od tego prześlemy je w ręce przyjaciół z Lwowa, którym w pełni ufamy. Spotkają się z uczniami i sprawdzają, czego najbardziej potrzebują. Zostanie to zakupione i przekazane. Zależy nam na tym, by pomoc trafiła do dzieci, a nie gdzieś po drodze zniknęła. Należy wspomnieć również o oddolnych działaniach, które organizują i w które są zaangażowani nasi współpracownicy – zbiórki, pomoc na granicy, organizowanie posiłków dla uchodźców, wolontariat w punktach recepcyjnych i centrum pomocy uchodźcom. Wszyscy są bardzo aktywni i przekonani o pilnej potrzebie niesienia pomocy.

AK: Co mogą zrobić dla niewidomych w Ukrainie wszyscy Ci, którzy chcieliby włączyć się w pomoc?

MK: Przede wszystkim chodzi o pieniądze, a kiedy one się znajdą o przekazanie ich w ręce konkretnych osób – dzieci i ich rodzin. Co zostanie zakupione? O czym się mówi w tym kontekście? O produktach spożywczych i rehabilitacyjnych. Chodzi o pomoc dla niewidomych, którzy nie mogą sobie radzić bez takich rzeczy.

AK: Docierają do nas informacje o bombardowaniach szkół oraz kryzysie humanitarnym w Ukrainie. Jaka jest sytuacja w szkołach dla dzieci niewidomych, z którymi Fundacja pozostaje w kontakcie?

MK: No właśnie – zarówno dyrektorka szkoły, nauczyciele, jak i uczniowie spędzają dużo czasu w piwnicach, niektórzy w prawdziwych schronach. Siedzą tam całymi dniami, albo wręcz przez całą dobę i tak dzień po dniu. Jak powiedziałem, nie wiem jak może sobie radzić niewidomy na mieście, kiedy nie można tam liczyć na pomoc osób widzących zajętych swoim bezpieczeństwem.

AK: Tak jak Pan już wspomniał, Fundacja jest organizatorem spotkań Wschód-Zachód. Przy tej okazji gościliśmy delegacje z wielu państw, również z Rosji. Czy wojna wpłynie na kontakty Fundacji z niewidomymi z Rosji?

MK: O zerwaniu dobrych kontaktów z kimkolwiek nie ma mowy. Dopóki nie dowiemy się





o jakimś współudziale przyjaciół i znajomych z Rosji nie będziemy oskarżali ich o coś złego. Przeciwnie. Mamy w tej sprawie podejście chrześcijańskie i stoimy na gruncie wiary w ich nieświadomość. Wynika z tego chęć spotkania się z nimi i informowania o tym, co naprawdę wydarza się i wydarzyło z winy ich rodaków.

AK: Czy Fundacja informuje o akcji zbierania datków dla niewidome dzieci z Ukrainy swoich przyjaciół w innych krajach?

MK: Mamy to w planie, ale przez te kilka dni, podczas których akcja została zainicjowana i się toczy, jeszcze to się nie udało. Mam nadzieję, że zdołamy to zrealizować w najbliższych dniach. A jest o co się starać. Warto przypomnieć, że bodaj w roku 2010 nasze ogłoszenie o konieczności wsparcia zalanego wodą ośrodka szkolno-wychowawczego dla niewidomych w Krakowie spowodowało wielką mobilizację naszych zagranicznych przyjaciół, dzięki czemu udało się zdobyć pomoc w wysokości ponad 300 tysięcy złotych. Sądzę, że teraz będzie podobnie.

AK: Kto wtedy był najbardziej zaangażowany?

MK: Najwięcej szkole pomogła moja firma Altix, założycielka Fundacji Szansa dla Niewidomych, ale także szwedzka firma Index, amerykańsko-niemiecka Freedom Scientific, która po różnych przekształceniach własnościowych jest teraz

firmą Vispero. Należy też wymienić brytyjską firmę Dolphin, która zawsze uczestniczy w naszych przedsięwzięciach, mając zaufanie, że to, co robimy, jest dużo warte.

AK: Międzynarodowe spotkania, m.in. REHA FOR THE BLIND IN POLAND gromadzą prelegentów i uczestników z całego świata. Obserwujemy duże zainteresowanie wśród mieszkańców krajów arabskich, ale także Gruzji, Izraela, Wielkiej Brytanii. Które kraje prezentują szczególnie wysoki poziom w kwestii rehabilitacji osób niewidomych i słabowidzących?

MK: Należy oddzielić kwestię zrehabilitowania samych niewidomych od kwestii zaangażowania władz państw w dziedzinie finansowego i merytorycznego wsparcia udzielanego niewidomym. Wydaje się, że najlepiej o swoich obywateli z dysfunkcją wzroku dba się w Niemczech, ale naprawdę w wielu innych krajach poziom tej dbałości wzrósł bardzo w ciągu ostatnich lat, na przykład nie tylko w krajach Europy Zachodniej, ale także w Izraelu, Arabii Saudyjskiej, Singapurze, Japonii, a nawet Egipcie. Sądzę, że najlepiej zrehabilitowani mogą się okazać Amerykanie, chociaż akurat to należy do bardzo subiektywnych ocen. Na przykład w mojej odpowiedzi wyróżniłem jedynie niektórych Amerykanów, związanych z ośrodkami akademickimi i sławnymi miastami, podczas gdy gdzie indziej, na przykład w małych miasteczkach mniej znanych i mniej nowoczesnych stanów jest zupełnie inaczej.

AK: Co najbardziej zwraca uwagę w poszczególnych krajach – nowoczesny model rehabilitacji, zaawansowane technologie, a może zorganizowanie społeczeństwa, którego częścią są osoby z niepełnosprawnościami?

MK: Zależy to od kraju i jego kultury. Przy okazji organizowania pierwszego Spotkania Wschód-Zachód w roku 2011 mieliśmy na myśli spotkanie technologicznego Zachodu z empatycznym Wschodem. Oczywiście z tym określeniem „empatia” na Wschodzie bym nie przesadzał, chodziło bowiem nie tyle o konkretną dbałość o drugiego człowieka, lecz o bogatszą niż gdzie

indziej sferę duchowości i religijności. Nie musi to oznaczać chęci konkretnego wspierania ludzi niepełnosprawnych i właśnie tak jest. To uduchowienie pozostaje w sferze osobistych odczuć, a nie działań prospołecznych. No więc na Zachodzie na pewno chodzi o jak najnowocześniejsze niwelowanie skutków niepełnosprawności wzroku, a na Wschodzie, jeśli w ogóle dba się o tych ludzi, to raczej o organizowanie im dobrej zabawy dla pogodzenia się z losem.

AK: Przed nami kolejna edycja International Mobility Conference. W maju przyszłego roku Polska będzie gospodarzem, a Fundacja organizatorem tego wielkiego i ważnego wydarzenia. Jakie instytucje polskie i zagraniczne są zaangażowane w przygotowania tej ogólnosiwiatowej konferencji naukowej, bądź już zadeklarowały chęć współpracy?

MK: Mimo złożenia aplikacji do władz IMC już w roku 2017 muszę przyznać, że właściwie jesteśmy dopiero na początku drogi, a spotkanie to jest bardzo wymagającym zadaniem. Czy nam się uda osiągnąć sukces? Pewnie tak, ale nie będzie to łatwe. Fundacja stara się wciągnąć do współpracy centralne i regionalne władze, uczelnie, inne fundacje i stowarzyszenia. Niestety jeszcze nie mamy z ich strony konkretnych deklaracji, a jedynie potwierdzenia dotyczące ogólnego zainteresowania. Zależy nam na tym, by IMC w Polsce było jak najlepsze, a wszystkie poprzednie edycje w porównaniu z naszą pozostały w pamięci uczestników jako zdecydowanie mniej atrakcyjne i gościnne. Zależy nam na tym, by cały świat się dowiedział, iż tutaj, w kraju pozostającym w kręgu kultury chrześcijańsko-łacińskiej kwestia dbałości o słabszych, starszych, chorych, a między nimi niepełnosprawnych jest sprawą nadrzędną, a co za tym idzie zarówno nasz merytoryczny poziom, jak i możliwości organizacyjne są imponujące. Czy to się nam powiedzie zależy od władz, finansów, które się uda zorganizować oraz od aktywności zarówno naukowców i rehabilitantów, jak i instytucji, które mają za zadanie realizowanie postulatów zawartych w Karcie ONZ, jak i dyrektywach UE.

AK: Wydarzenia takie jak IMC wydają się być doskonałą okazją służącą wymianie doświadczeń, know-how oraz nawiązaniu nowych znajomości. Czy rzeczywiście IMC jest szansą na integrację ekspertów, naukowców, rehabilitantów i niewidomych z różnych krajów? Czy zdołamy to osiągnąć mimo poważnych podziałów politycznych, religijnych, kulturowych?

MK: Okazuje się, że sprawa wyrównywania życiowych szans osób niepełnosprawnych nie bardzo zależy od tych podziałów. Dobrym na to przykładem jest fakt, że naszą Konferencję REHA wspólnie wysłuchiwali Arabowie i Izraelczycy. Zaraz pewnie się okaże, że w kolejnych spotkaniach będą brali udział ramię w ramię Rosjanie i Ukraińcy. Pomiędzy niewidomymi jest jak wiadać silniejsza więź niż w innych przypadkach. Brak wzroku i nieszczyćście z tym związane jest bardziej dotkliwie niż kwestia walki o wpływy różnych narodów. Poza tym trudno niewidomych z jednego kraju obciążać winą drugiego.

AK: Zagraniczni goście przybyli na konferencję będą mieli okazję doświadczyć polskiej gościnności. Czy możemy zdradzić jakie są plany dotyczące tego wydarzenia?

MK: Chcemy ugościć ich na poziomie niespotykanym w tym środowisku. Zamieszkają w wybranych przez siebie hotelach, ale Fundacja wskaże im pewne propozycje i zapewniam, że będą one po prostu świetne. Nawiązujemy współpracę z różnymi hotelami, których zadaniem będzie zastosowanie preferencyjnych cen na poziomie na przykład 50% normalnych cen. Chcemy by goście odwiedzili ośrodek dla niewidomych w Laskach i dla niedowidzących w Warszawie, żeby zdążyli zwiedzić jak najwięcej wspaniałych polskich zabytków. Organizujemy fakultatywne wycieczki do wyboru, a wśród propozycji są takie jak wyjazd do Krakowa, Oświęcimia, Wadowic, Kazimierza Dolnego nad Wisłą, nie mówiąc o zwiedzaniu Warszawy. Uroczystość wręczenia nagrody im. Suterki „Suterko–Cory Award” zorganizujemy w Zamku Królewskim w Warszawie.

AK: W tym jubileuszowym dla Fundacji roku odbędzie się 20. edycja REHA FOR THE BLIND

IN POLAND. Czego mogą się spodziewać nasi goście w trakcie spotkań regionalnych oraz podczas konferencji centralnej w Warszawie?

MK: Regionalne konferencje i spotkania są organizowane przez nasze Tyflopunkty. Od ich pracowników zależy co zostanie tam zorganizowane. Już teraz można powiedzieć, że w każdym województwie tegoroczna REHA będzie czymś nowym w porównaniu z poprzednimi. Musi być innowacyjna, ponieważ w innym razie nie zdołamy przyciągnąć osób, które uczestniczyły w tych spotkaniach już wielokrotnie. A co do Konferencji centralnej, będziemy tu mieli około tysiąca gości, którzy spędzą w stolicy 4 dni (3 noclegi). Wezmą udział w licznych imprezach merytorycznych, kulturalnych i sportowych. O szczegółach porozmawiamy przy innej okazji, gdyż temat ten jest zbyt obszerny by zdołać go omówić w „jednym” zdaniu.

AK: Wróćmy zatem do Ukrainy. Dział Charytatywny Fundacji wspiera wszystkich niewidomych, ale szczególnie dzieci i młodzież szkolną. Ostatnio z okazji 30-lecia Fundacji zorganizowaliśmy konkurs im. Matki Elżbiety Róży Czackiej i ufundowaliśmy stypendia dla wychowanków ośrodków szkolno-wychowawczych w całym kraju. Jedną ze stypendystek została Polina Romanenko, uczennica z Lasek, Ukrainka, której rodzina od kilku lat zamieszkuje w Polsce.

MK: Została wybrana w styczniowym konkursie i proszę bardzo jak wspaniale łączy poprzednią inicjatywę z aktualną. Teraz właśnie organizujemy wsparcie dla niewidomych dzieci z lwowskiej szkoły. W styczniu nie przewidywaliśmy, że Rosja ośmieli się zaatakować Ukrainę, a jednak. Skoro to się stało, będziemy pomagali Ukraińcom w każdy możliwy sposób. Na razie mamy zbiórkę na Zrzutka.pl. Sądzę, że na tym się nie skończy.

AK: Niewątpliwie wiele osób oczekuje na pomoc. Jakie są plany na kolejne inicjatywy?

MK: Z jednej strony chciałoby się pomagać jak największej liczbie osób, z drugiej im mniej takich okazji tym lepiej. Najlepiej bowiem jest wtedy, gdy wszystkim wiedzie się dobrze, nikt nie jest pokrzywdzony i nie wymaga wsparcia. Skoro

“ Teraz właśnie organizujemy wsparcie dla niewidomych dzieci z lwowskiej szkoły. W styczniu nie przewidywaliśmy, że Rosja ośmieli się zaatakować Ukrainę, a jednak. Skoro to się stało, będziemy pomagali Ukraińcom w każdy możliwy sposób. Na razie mamy zbiórkę na Zrzutka.pl. Sądzę, że na tym się nie skończy.

zazwyczaj to się nie udaje, pozostaje być zaangażowanym i pomagać ile się da. Fundacja rozwija swoją działalność charytatywną. Może powinienem pochwalić nasz zespół, że dotychczasowa pomoc dla Fundacji sięgnęła kwoty 4 miliony złotych. Jesteśmy instytucją misyjną o bardzo dużym stopniu zaangażowania. Otrzymujemy za to nagrody i wyróżnienia. Co by nie rzec – dobrze nam, kiedy mamy możliwość okazania się pomocnym. Na ten moment na platformie Zrzutka zebraliśmy ponad 5 tysięcy złotych, a mamy nadzieję zebrać o wiele więcej. Niewidomi w Ukrainie tak jak my, jak również ja, nie widzą nic, nawet wrogów nacierających na miasta, ulice i szkoły oraz samolotów, rakiet i bomb, które zagrażają ich życiu. Cierpią za swój kraj i za nas. W takiej sytuacji my musimy okazać im solidarność i zbierać dla nich pomoc. Jesteśmy „dziećmi” polskiej Solidarności i tak jak z górą 40 lat temu my otrzymaliśmy wsparcie, tak teraz my udzielamy wsparcia Ukraińcom. Fundacja Szansa dla Niewidomych chce pomagać każdemu, ale skoro mamy ograniczone możliwości, pomagamy niewidomym dzieciom i ich bliskim. Jesteśmy razem ze wszystkimi, ale teraz najbardziej z niewidomymi dziećmi z Ukrainy.

Rozmowa ze Światowym Idolem Niewidomych i Słabowidzących 2021

MR



Rok 2021 był dla Fundacji Szansa dla Niewidomych czasem szczególnym, gdyż to właśnie wtedy, podczas konferencji REHA FOR THE BLIND IN POLAND zainaugurowaliśmy obchody 30-lecia istnienia naszej organizacji. Z tej okazji po raz pierwszy zorganizowaliśmy również Konkurs na Światowego Idola Niewidomych i Słabowidzących. Zgłosiło się prawie 30 kandydatów z całego świata. Pierwsze miejsce zdobył Khom Raj Sharma z Nepalu, który uzyskał imponującą liczbę 8000 głosów. Jeśli są Państwo ciekawi kim jest nasz Idol oraz jak wygląda sytuacja niewidomych i słabowidzących w Nepalu, w którym mieszka i działa na co dzień, zapraszam do lektury.

MR: Bardzo cieszę się, że możemy porozmawiać. Gratuluję Ci tak zaszczytnego tytułu, jakim jest Światowy Idol Niewidomych i Słabowidzących 2021. Niezwykłym jest fakt, że głosowało na Ciebie osiem tysięcy osób! To ogromna liczba. Szczerze to podziwiam.

KRS: Bardzo dziękuję. Ogromnie jestem wdzięczny za tę możliwość i szansę, którą zwycięstwo w tym konkursie mi dało. Motywuje mnie ona do tego, by nadal działać i rozwijać to, co już zacząłem.

MR: Pochodzisz z Nepalu. Jest to kraj, w którym żyjesz i pracujesz. Opowiedz coś więcej o sobie: czym się zajmujesz? Na czym się skupiasz w swoich działaniach?

KRS: Pochodzę z jednej z zachodnich prowincji Nepalu. Urodziłem się jako osoba słabowidząca i w wieku 11 lat straciłem całkowicie wzrok. Współpracuję blisko z nepalską organizacją niewidomych – pracuję z różnymi jej oddziałami z całego kraju. Walczę o prawa osób z niepełnosprawnością wzroku w naszym państwie. Na rzecz środowiska pracuję już od prawie 22 lat – zacząłem bardzo wcześnie.

Oprócz tego jestem także prezesem lokalnego oddziału ogólnokrajowej federacji osób z niepełnosprawnościami. Jest to organizacja pomagająca osobom z różnymi rodzajami niepełnosprawności. Moją misją jest promowanie nowoczesnych technologii, dzięki którym osoby z dysfunkcjami wzroku mogą osiągnąć większą niezależność, zdobyć wykształcenie, dostać

zatrudnienie i być konkurencyjnymi pracownikami. Chodzi także o równy dostęp do edukacji, pracy oraz życia ogólnie; o to, by niewidomi mogli żyć niezależnie i mogli się tym życiem cieszyć.

MR: To wspaniała praca, która wymaga jednak dużo wytrwałości i cierpliwości oraz wiary w to, że się uda, bo niekiedy tylko ona popycha do działania. Powiedz mi, proszę, jakie jest Twoje osiągnięcie, takie, z którego jesteś dumny.

KSR: Wydaje mi się, że jest to stworzenie biblioteki dla niewidomych, która udostępnia czytelnikom z dysfunkcją wzroku zbiory w różnych formatach. Jest to pierwsza tego typu biblioteka w naszym kraju. Rząd nie dba bowiem o to, by osoby niewidome i słabowidzące miały dostęp do różnych książek. Wyjątkami są podręczniki szkolne do szkoły podstawowej oraz niektóre do szkoły średniej. Nie ma tu jednak mowy o żadnych pozycjach akademickich czy wydawnictwach, np. z zakresu rynku pracy. Biblioteka powstała w 2007 roku i szacuje się, że skorzystało z niej 1500 osób. Są to jednak dane niedokładne. Do tej pory zaadaptowaliśmy ok. 1000 publikacji i są one dostępne w trzech formatach: audio (Daisy) oraz dwóch tekstowych.

MR: Myślę, że to, co robisz jest naprawdę imponujące i pomocne. Chciałabym jednak teraz przejść do ogólnej sytuacji niewidomych i słabowidzących w Nepalu. Sądzę, że będzie to również bardzo interesujące dla naszych czytelników. Zaczniemy może od edukacji. Jak ona wygląda? Jaki jest do niej dostęp dla niewidomych i słabowidzących?

KSR: Edukacja w Nepalu wygląda tak: najpierw jest szkoła podstawowa, która ma 8 klas. Następnie szkoła średnia, czyli klasy od 9 do 12. Potem kształcenie na poziomie uniwersyteckim – licencjat i studia magisterskie. Jeśli zaś chodzi o edukację osób niewidomych, istnieją trzy możliwości kształcenia: szkoły specjalne, szkoły integracyjne oraz szkoły włączające. W przypadku tej pierwszej opcji, w całym naszym kraju istnieje tylko jedna szkoła specjalna kształcąca osoby niewidome i słabowidzące. Szkół integracyjnych jest więcej i prowadzą one kształcenie

na poziomie podstawowym i średnim. Rząd nepalski częściowo finansuje tę edukację. Stypendia to jednak nie wszystko. Uczniowie otrzymują także brajlowskie podręczniki, ale tylko do obowiązkowych przedmiotów. Muszę w tym miejscu dodać, że wsparcie finansowe również jest naprawdę niewielkie. Jeśli natomiast chodzi o kształcenie na poziomie uniwersyteckim, sytuacja jest dużo trudniejsza. Studenci nie otrzymują żadnego wsparcia finansowego. Nie mają też dostępu do żadnych pomocy naukowych w odpowiednich formatach. Z tego właśnie powodu ja ukończyłem swoją edukację na poziomie studiów licencjackich. Nie mogłem sobie pozwolić na dalszą naukę ze względu na brak funduszy.

MR: Rozumiem. A czy jesteś w stanie oszacować, ile osób niewidomych w Nepalu jest wykształconych?

KSR: Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie, bo nie ma dokładnych statystyk w tym zakresie. Nepalska organizacja niewidomych szacuje, że w kraju jest ok. 250 tysięcy niewidomych i słabowidzących obywateli. Wydaje mi się jednak, że ta liczba jest mimo wszystko niedoszacowana. Jaki wśród nich jest odsetek ludzi wykształconych? Niestety nie jestem w stanie stwierdzić.

“ Moją misją jest promowanie nowoczesnych technologii, dzięki którym osoby z dysfunkcjami wzroku mogą osiągnąć większą niezależność, zdobyć wykształcenie, dostać zatrudnienie i być konkurencyjnymi pracownikami. Chodzi także o równy dostęp do edukacji, pracy oraz życia ogólnie; o to, by niewidomi mogli żyć niezależnie i mogli się tym życiem cieszyć.

MR: W Polsce dużo mówi się od kilku lat o dostępności dla osób z różnymi niepełnosprawnościami. Chciałabym w związku z tym zapytać jak jest u Was, w Nepalu? Czy macie jakieś rozwiązania ułatwiające poruszanie się osobom z dysfunkcją wzroku?

KRS: Muszę przyznać, że mobilność osób niewidomych w Nepalu to duża przygoda. Nasz kraj jest bowiem obszarem skomplikowanym geograficznie: mamy góry, wzgórza i oczywiście tereny, gdzie powierzchnia jest płaska. Poruszanie się po tej skomplikowanej przestrzeni jest dużym wyzwaniem. Ponadto teren ten jest w zasadzie bez żadnych udogodnień dla nas, bo dostępność dla władz to nadal prawie wyłącznie podjazdy dla wózków inwalidzkich. Przed nami dużo pracy: rozmów i tłumaczenia rządzącym, że dostępność to dużo szerszy temat.

MR: Wspomniałeś na początku naszej rozmowy, że zajmujesz się wdrażaniem nowoczesnych technologii w Nepalu. Czy możesz coś więcej o tym powiedzieć? Jakich rozwiązań używają niewidomi w Waszym kraju?

KRS: Na początku muszę powiedzieć, a to jest bardzo istotne w kontekście technologii, że oficjalnym językiem urzędowym w naszym kraju jest język nepalski. Pracuję właśnie nad projektem stworzenia nepalskiego syntezyatora mowy. Przedsięwzięcie to nie jest jeszcze skończone, bo wymaga ogromnych nakładów. Kolejna rzecz, nad którą pracujemy, to stworzenie narzędzia OCR, z którego nasi niewidomi i słabowidzący przyjaciele mogliby korzystać. Zakup nowoczesnych sprzętów, czy ogólnie technologii, jest dla nas bardzo trudny, ponieważ nasz rząd nie wspiera finansowo tego typu działań. Jeśli chcesz kupić np. komputer i zainstalować na nim program udźwiękowiający, musisz to zrobić z własnych środków lub poszukać sponsora na ten sprzęt.

MR: Rozmawialiśmy już o technologiach, edukacji i dostępności. A jak wygląda sytuacja z zatrudnieniem? Czy niewidomi w Nepalu mogą liczyć na pracę?

KRS: Mogą. Często są zatrudniani jako nauczyciele, co ciekawe nie w szkołach dla niewidomych,

ale w zwyczajnych, ogólnodostępnych placówkach. Uczą zatem widzące dzieci, co jest niejednokrotnie bardzo trudne. Coraz więcej osób pracuje również w gabinetach masażu. Niemniej jednak gdybyś zapytała niewidome dziecko co będzie robić w przyszłości, większość odpowiedziałaby Ci, że chcą być nauczycielami. Teraz sytuacja trochę się zmienia. Jednak jest jeszcze wiele problemów, np. nieprzystosowane miejsca pracy, brak wiedzy, że osoba z niepełnosprawnością wzroku może być wartościowym pracownikiem. Dlatego, patrząc globalnie, niewielu niewidomych w Nepalu w ogóle jest gdzieś zatrudnionych. Nadal niestety spotyka się ich żebrzących na ulicach miast... Otrzymujemy niewielkie pieniądze od państwa – kilkanaście dolarów amerykańskich miesięcznie w przeliczeniu, więc naprawdę nie da się za to przeżyć.

MR: Dużo mi już opowiedziałeś. Jest oczywiście wiele tematów, których nie zdążyliśmy poruszyć. Na zakończenie chciałabym Cię jednak zapytać czy jest coś, co jako Światowy Idol 2021 chciałbyś przekazać czytelnikom naszego czasopisma?

KRS: Oczywiście! Chciałbym serdecznie podziękować Fundacji za możliwość udziału w tym konkursie. Zdobycie tego tytułu to dla mnie ogromna motywacja na przyszłość. Dzięki temu wiem, że moja praca ma sens i chcę ją kontynuować. Chcę pomagać niewidomym w Nepalu w ich procesie emancypacji. Teraz skupiam się głównie na realizacji dwóch inicjatyw: syntezyatora mowy i oprogramowania OCR dla Nepalu, a także stworzeniu specjalnego funduszu dla studentów niewidomych i słabowidzących na zakup technologii wspomagających. To jest teraz mój cel i moje zadanie na najbliższą przyszłość.

MR: Bardzo Ci dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia we wszystkich Twoich działaniach!

KRS: Dziękuję i pozdrawiam wszystkich czytelników miesięcznika Help.

Nawet o tym nie marzyłem

Wspomnienia z REHA 2021

Krzysztof Majorek

Kolejne moje spotkanie z Fundacją Szansa dla Niewidomych na regionalnym REHA w Domu Kultury „Krzemień” w Szczecinie, wrzesień 2021. Przybyło wielu moich znajomych wraz z opiekunami, znów ciekawe rozmowy i przygoda z dotykaniem moich obrazów dla niewidomych. Robiłem to z rutyną po tylu latach prezentacji, aż tu niespodzianka! Do mojego stanowiska podszedł Pan Marek Kalbarczyk. Wiedziałem kim jest Pan Prezes, śledziłem jego spotkania, opowieści o muzyce, technice, biografii, dla mnie wyjątkowy człowiek z jego energią, pasją i wiedzą. Oglądał moje obrazy, panele i zaprosił mnie do Centrum Nauki Kopernik, bym prezentował moje dokonania. I to było to, o czym nawet nie marzyłem.

Takie wyzwanie zmotywowało mnie do nowych paneli zagadek w czytaniu dotykiem. Wykonałem też wielki – metr na metr – obraz abstrakcyjny dla niewidomych. W CNK dostałem wielką salę, przygotowałem obrazy, panele, rekwizyty i czekam. Przez okno widzę autokar za autokarem – tyle gości i wielu, wielu z nich z opiekunami, grupowo wchodziło do mojej sali. Nieopisane wrażenia, dla mnie i dla nich. Nie mieli okazji dotykać obrazów na płótnie, czytać dotykiem gdzie stół, wazon, w nim kwiaty i pąki; na panelach zgadywać wyrazy z kilku wypukłych liter lub z cyframi tworząc liczbę. Zaskoczeniem było wrażenie wielu opiekunów jak odkrywali oczy i spostrzegali, że dotykiem co innego sobie wyobrażali – doświadczali większego zrozumienia swoich niewidomych partnerów.

Przyszła czas na abstrakcje. Grupie kilku młodych przedstawiam istotę mego pomysłu. My,



widzący, bawimy oczy kolorami, plamami, a wy cieszycie zmysły czując od palcami różne faktury, zgrubienia, kształty nic nie przedstawiające. Pojęli to i była pyszna zabawa.

W czasie tej dwudniowej prezentacji opowiadałem o narodzinach i przygodach obrazów dla niewidomych na Konferencji w sali CNK 10 września 2021 r.

Można to obejrzeć na You Tube, a więcej o mnie można przeczytać w miesięczniku HELP w numerze 10 z października 2018 roku.

Pozdrawiam wszystkich spotkanych przy moich obrazach i zapraszam zawsze do wspólnej przygody przy ich dotykaniu.

Gruzja oczami jej niewidomych mieszkańców

MR



Gruzja. Dla mnie to magiczny kraj, pełen zapachów, prawdziwej, ludzkiej życzliwości. Mówi się, że Polak, jak już się w Gruzji pojawi, to zostaje. Myślę, że jest w tym coś. Trudno to coś nazwać, określić, zdefiniować. Byłam w Gruzji w 2019 roku. Nie był to długi pobyt, ale jestem pewna, że miał wpływ na moje życie. To chyba właśnie wtedy i dzięki ludziom, których tam poznałam zrozumiałam, że należy doceniać fakt, że żyję w Polsce, mam rodzinę, mogę pracować, podróżować, czytać książki, słuchać muzyki, chodzić na spektakle teatralne, uprawiać sporty... To właśnie wtedy dowiedziałam się, że

czasem mniej znaczy więcej, ale tak w praktyce, a nie w mądrych książkach na temat rozwoju osobistego.

W Gruzji odwiedziłam m.in. Bakuriani – małe miasteczko, w którym o chodnikach nie ma co marzyć, a krowy chodzą sobie swobodnie po drogach. Dzięki temu udało mi się poznać wspaniałych ludzi, którzy tam mieszkają i zawsze chętnie wychodzą, żeby choć chwilę porozmawiać z przybyszami. A jak się dowiadują, że przybysze ci są z Polski, to ich życzliwość i przyjacielskie nastawienie są wręcz niewyobrażalne.

Gruzja dla mnie to też cisza i spokój gór... Bardzo chciałabym tam wrócić. Niestety teraz to niemożliwe. Wierzę jednak, że „jeszcze będzie przepięknie” i uda mi się znowu stanąć na gruzińskiej ziemi, by sekundę po opuszczeniu lotniczego terminala usłyszeć świerszcze i zaciągnąć się zapachem świeżości i nieskazitelnej wręcz czystości.

Tym bardziej cieszy mnie fakt, że nadal udaje mi się pielęgnować znajomości, które wtedy zawarłam. Dlatego teraz chciałabym się tym dobrodziejstwem podzielić również z Wami, drodzy Czytelnicy. Zapraszam do Gruzji widzianej oczami jej niewidomych mieszkańców. Wszak numer ten jest poświęcony sytuacji niewidomych i słabowidzących na świecie.

Ponieważ Gruzja jest dla mnie zupełnie wyjątkowa, to i ten tekst będzie inny niż poprzednie. Do wywiadu zaprosiłam bowiem dwie osoby. Są to ludzie skrajnie różni osobowościowo, ale tym, co ich łączy, jest nieprawdopodobna empatia i uważność na drugiego człowieka.

Pierwszym z moich rozmówców jest Goderdzi Gogoladze – człowiek wielu talentów. Choć życie jego nie jest usłane różami, stara się pokonywać wszelkie przeciwności, ucząc się wciąż coraz to nowych rzeczy.

MR: Gode, ogromnie się cieszę, że zgodziłeś się porozmawiać ze mną o kraju, w którym urodziłeś się i mieszkasz. Czy możesz opowiedzieć o sobie coś więcej? Czym się zajmujesz? Gdzie mieszkasz? Jakie są Twoje pasje i zainteresowania?

GG: W tej chwili mam przerwę w studiach, ale generalnie studiuję filologię gruzińską na uniwersytecie w Tbilisi. Interesuję się historią, literaturą. Bardzo lubię też organizować różne wydarzenia, np. seminaria czy spotkania. Obecnie pracuję nad pewnym projektem. Są to zajęcia komputerowe dla niewidomych i dyskusje na temat życia społecznego i politycznego naszego kraju. Ja sam jestem osobą niewidomą, dlatego jest to dla mnie również bardzo ważne.



W Gruzji odwiedziłam m.in. Bakuriani – małe miasteczko, w którym o chodnikach nie ma co marzyć, a krowy chodzą sobie swobodnie po drogach. Dzięki temu udało mi się poznać wspaniałych ludzi, którzy tam mieszkają i zawsze chętnie wychodzą, żeby choć chwilę porozmawiać z przybyszami. A jak się dowiadują, że przybysze ci są z Polski, to ich życzliwość i przyjacielskie nastawienie są wręcz niewyobrażalne.

MR: Skoro wspomniałeś o niewidomych, czy możesz ogólnie powiedzieć, jak wygląda sytuacja osób z niepełnosprawnością wzroku w Gruzji?

GG: Teraz, gdy mamy pandemię, sytuacja niewidomych wygląda nieco lepiej. Tak, wiem, że to brzmi dziwnie. Posłużę się jednak przykładem, by to zilustrować: wszyscy studenci uczą się teraz online, dlatego pojawiły się książki i podręczniki w formie elektronicznej. Różne wykłady, kursy, szkolenia też odbywają się zdalnie. Nawet koncerty czy inne wydarzenia odbywają się w takiej formie, co czyni je bardziej dostępnymi. Ponieważ nasze miasta nie są przystosowane dla niewidomych, ciężko jest się po nich poruszać. Łatwiej jest więc dotrzeć na koncert czy szkolenie, bo można po prostu włączyć komputer i uczestniczyć w wybranych przez siebie zajęciach w zaciszu swojego własnego, bezpiecznego domu. Mamy w Gruzji jedną tylko szkołę dla niewidomych. Znajduje się ona w Tbilisi. Tam też sytuacja się poprawia. Z tego, co wiem, organizowane są tam różne zajęcia dla dzieci i wydarzenia. To duży postęp w stosunku do tego, co pamiętam ze swoich szkolnych czasów.

MR: A jak wspominasz swoje czasy szkolne?

GG: Niestety, nie są to zbyt pozytywne wspomnienia. Pamiętam je bowiem jako bardzo nudne. Był to czas, w którym pragnąłem się angażować w różne zajęcia. Ale nie miałem takiej możliwości. Wszystko było takie samo, nawet szkolne przedstawienia, na których zawsze śpiewano te same, radzieckie piosenki i recytowano te same, radzieckie wiersze. A ja szukałem czegoś nowego, świeżego, kreatywnego. Pragnąłem chłonąć wszystko i poznawać. To rzeczywiście bolesne dla tak młodego człowieka, jakim wtedy byłem. Szkoła powinna przecież rozwijać i zachęcać do robienia różnych rzeczy...

MR: Jak wygląda sytuacja z pomocami naukowymi w szkole dla niewidomych? Mieliście książki w brajlu? Czego używaliście do pisania np. notatek?

GG: Tak, jak wspomniałem wcześniej, w Gruzji istnieje tylko jedna szkoła dla osób niewidomych, która znajduje się w Tbilisi. Szkoła została zbudowana jeszcze w XIX wieku i funkcjonuje jako szkoła z internatem. Oznacza to, że uczniowie mają możliwość zamieszkania na terenie szkoły w ciągu tygodnia, ale robią tak nie wszyscy. Dzieci mieszkające w Tbilisi raczej po lekcjach wracają do własnych mieszkań, natomiast w internacie zazwyczaj zostają dzieci z wiosek, dla których codzienny powrót do domu jest niemożliwy ze względu na odległość. Proces edukacyjny odbywa się w oparciu o brajl. Od samej podstawówki dzieci uczą się pisać i czytać w brajlu, do pisania używają tabliczek brajlowskich. Mamy kilka maszyn do pisania, ale one prawie nie są używane. Mamy dużo książek oraz podręczników brajlowskich, ale są one wydane jeszcze w czasach Związku Radzieckiego. Gdy ja uczyłem się w szkole, część nowoczesnych podręczników była dostępna tylko w wersji czarnodrukowej. Po lekcjach zostawialiśmy w szkole i wychowawcy czytali nam materiały z takich książek.

MR: Jak wygląda gruziński brajl?

GG: Gruzini brajl prawie nie różni się od polskiego. Jak już wspomniałem, używamy tabliczek brajlowskich, ale litery wyglądają prawie tak samo. Prawdopodobnie w wieku XIX, podczas

tworzenia brajla gruzińskiego, za wzór posłużył rosyjski sposób pisania, a ponieważ rosyjski brajl jest podobny do łacińskiego, różnica nie jest duża. Oczywiście jako Gruzini mamy kilka literek, których nie ma w innych językach, takie litery mają swój, inny sposób zapisywania.

MR: Czy udało Ci się zaprzyjaźnić w szkole z kimś? Czy przyjaźnicie się do dzisiaj?

GG: Podczas mojego pobytu w szkole miałem kilku bliskich przyjaciół i jestem trochę dumny, a trochę też zdziwiony, że pomimo upływu czasu, te relacje są nadal tak samo bliskie. Oczywiście nie jest tak w każdym przypadku, ale najbliższych przyjaciół jednak mam ze szkoły.

MR: Mieszkasz w stolicy Gruzji. Czy jest ona przyjazna osobom z dysfunkcjami wzroku? Jak się po niej poruszasz – samodzielnie, czy z pomocą kogoś widzącego?

GG: Co prawda poruszam się po mieście samodzielnie, przy pomocy białej laski, ale zupełnie nie oznacza to, że miasto jest dla niewidomych dobrze przystosowane. Mój przypadek to wyjątek. Po prostu nie miałem innego wyjścia, ponieważ moja rodzina nie miała możliwości wszędzie mnie prowadzić, a dla mnie ograniczenia były bardzo męczące. Więc podjąłem to wyzwanie i wyszedłem na miasto samodzielnie. Jednak, mimo że poruszam się w ten sposób już niejednym rokiem, jest to nadal bardzo trudne. Komunikacja miejska nie jest przystosowana nawet na tyle, żebym mógł wiedzieć jaki autobus podjeżdża na przystanek, albo gdzie się zatrzymujemy. Używam nawigacji w komórce, ale nie wszędzie daje ona zadowalające rezultaty.

MR: Czy jest coś, co chciałbyś powiedzieć polskim niewidomym i słabowidzącym?

GG: Co prawda jesteśmy z różnych krajów, nasza mentalność, nasze kultury się różnią, ale jak by nie było mamy wspólny cel: stworzyć środowisko, w którym będziemy mogli na sto procent realizować nasz potencjał i nie będziemy ograniczeni swoją niepełnosprawnością. Chciałbym więc życzyć Wam powodzenia, a także motywacji, bez której chyba trudno będzie zmienić cokolwiek.



Gruzja dla mnie to też cisza i spokój gór... Bardzo chciałabym tam wrócić. Niestety teraz to niemożliwe. Wierzę jednak, że „jeszcze będzie przepięknie” i uda mi się znowu stanąć na gruzińskiej ziemi, by sekundę po opuszczeniu lotniczego terminala usłyszeć świerszcze i zaciągnąć się zapachem świeżości i nieskazitelnej wręcz czystości.

MR: Gode, bardzo dziękuję Ci za te słowa i za całą rozmowę. Muszę dodać, że w dużej części rozmowa ta była przeprowadzona po polsku. Dlatego niektóre fragmenty wypowiedzi pozostawiłam w zasadzie bez korekty. Ważne dla mnie było zachowanie oryginalnego charakteru tych refleksji.

Goderdzi opowiedział nam trochę o gruzińskiej szkole dla niewidomych. Podzielił się też swoimi spostrzeżeniami na temat dostępności gruzińskiej stolicy dla osób z niepełnosprawnością wzroku.

Drugiego naszego rozmówcę zapytałam natomiast, jak to jest z karierą zawodową w przypadku osób niewidomych czy słabowidzących. Czy gruzińscy niewidomi w ogóle mają możliwość pracować? Jeśli tak, to gdzie i na jakich warunkach? Dowiemy się tego od prawie 28-letniego mężczyzny – Io. Io jest osobą ociemniałą. W 2020 roku obronił pracę magisterską z psychologii. Mimo swojej dość trudnej sytuacji (mieszka on w niewielkiej wiosce koło Tbilisi), ma on wiele pasji i zainteresowań: uwielbia książki Tolkena, sam tworzy muzykę elektroniczną, uwielbia tańczyć.

MR: Io, bardzo się cieszę i dziękuję, że zgodziłeś się na wywiad. Chciałabym zapytać Cię, jak to jest z zatrudnieniem osób z niepełnosprawnością wzroku w Gruzji? Jak wiele osób ma pracę? Gdzie są zatrudniani?

IL: Niestety, sytuacja na rynku pracy dla niewidomych i słabowidzących jest bardzo trudna. Bardzo niewiele osób ma pracę. Jeśli już mają, to w różnych organizacjach pozarządowych. Trudne jest też to, że w mniejszych miastach i na wsiach nie ma dobrze rozwiniętej infrastruktury i komunikacji, przez co samodzielny dojazd niewidomego pracownika do miejsca zatrudnienia jest raczej niemożliwy, chyba że ktoś jest bardzo zdeterminowany. Ale nie znam wielu takich osób, właściwie tylko jedną. Nie mamy też dofinansowań do zakupu specjalistycznego sprzętu, co uniemożliwia odpowiednie przystosowanie miejsca pracy. To ogólnie trudny temat... Dopiero od niedawna jest gruzińska wersja językowa popularnego, darmowego czytnika ekranu używanego przez niewidomych na całym świecie. Oczywiście w Gruzji nadal dużo osób mówi po rosyjsku, część młodzieży także po angielsku, ale posiadanie gruzińskiego czytnika ekranu to jednak dość istotna kwestia.

MR: Bardzo dziękuję za odpowiedź, która w zasadzie poruszyła też kilka innych kwestii.

IL: Myślę, że to ważne, żeby o tym mówić. Ja skończyłem psychologię, ale wątpię, żeby udało mi się znaleźć pracę w zawodzie...

MR: Bardzo Ci tego życzę i mam nadzieję, że tak będzie.

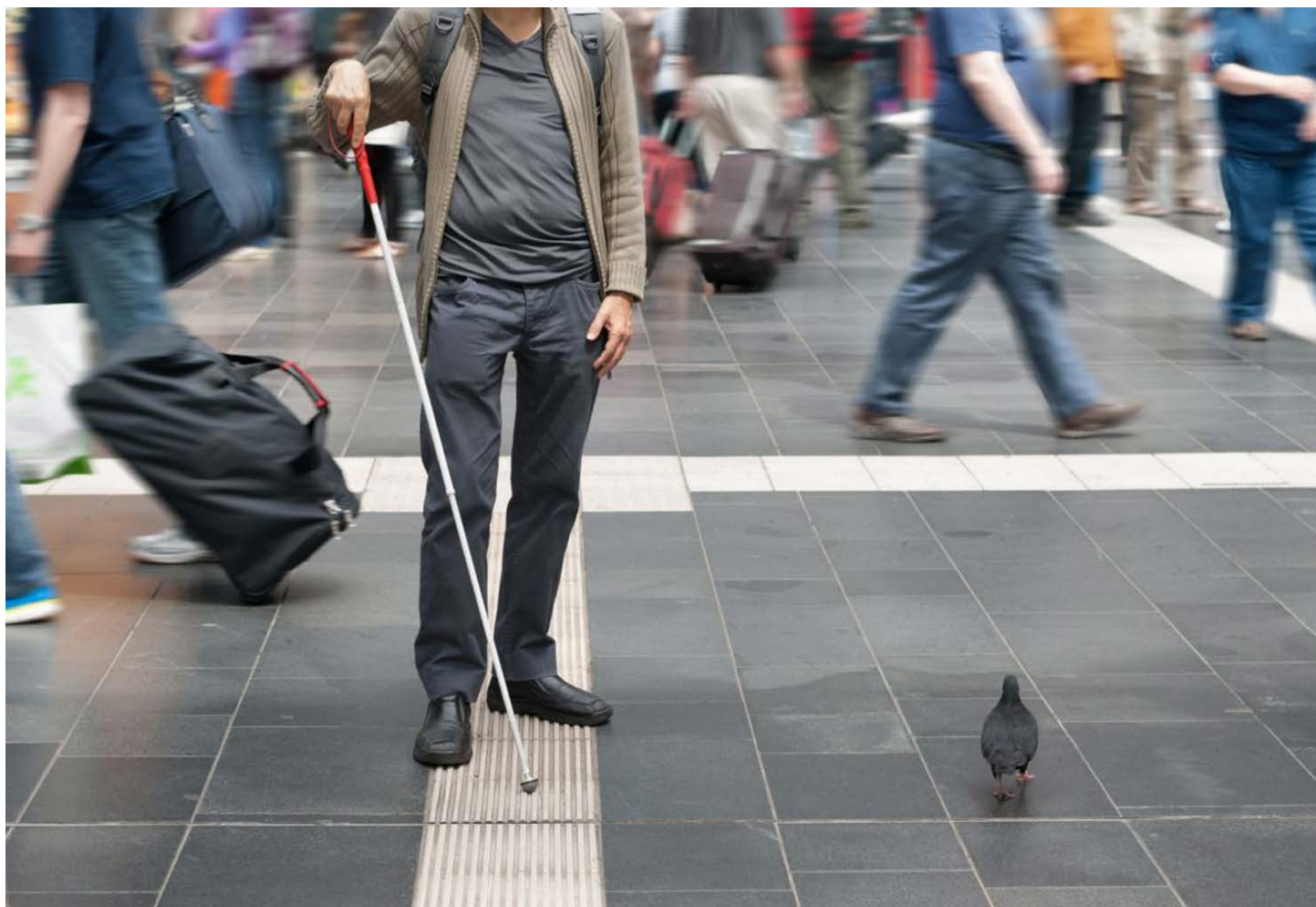
IL: Również dziękuję.

Powyższy tekst powstał wcześniej, jeszcze przed wybuchem wojny w Ukrainie. Teraz, kiedy do niego wróciłam, czytam to już inaczej...

Trudno cokolwiek pisać. W Gruzji też całkiem niedawno była przecież wojna. Nie aż tak brutalna i na taką skalę, ale wojna zawsze jest wojną...

Barriere architektoniczne w życiu osób z dysfunkcją wzroku

Katarzyna Podchul



Osoby niewidome i słabowidzące pokonują w życiu codziennym wiele barier architektonicznych, komunikacyjnych i mentalnych. Duża ich liczba mieszka w małych miejscowościach lub wsiach, a tam infrastruktura oraz utarte stereotypy pełnosprawnych mieszkańców wykluczają naszą społeczność z aktywnego życia. Dla nas, ludzi z problemami wzrokowymi, małe rzeczy, takie jak: oznaczenie pierwszego i ostatniego stopnia schodów kolorem żółtym w budynkach użyteczności publicznej, lepsza komunikacja w urzędzie czy w przychodni lekarskiej

oraz pomoc asystencka przy robieniu zakupów poprawiają naszą trudną sytuację życiową i sprawiają, że jesteśmy aktywni. W poruszaniu się pomagają nam np.: biała laska, pies przewodnik i aplikacje nawigacyjne, zainstalowane w naszych smartfonach.

Biała laska to codzienny element niewidomego – informuje ludzi wokół, że zbliża się osoba z problemami wzrokowymi. W przeszłości za pomocą laski poruszały się tylko niewidomi i ociemniali. Obecnie używają jej także osoby, których wzrok

jest słaby czy szczątkowy. Dodam, że każdy z nas, tracących wzrok, długo nie może przyzwyczać się do chodzenia z laską. Później, gdy pierwsze bariery mentalne zostaną złamane, stwierdza, że nie warto było się wstydzić, a zadowolenie z przejścia wyznaczonej trasy bez przeszkód bezcenne. Orientacja przestrzenna osoby niepełnosprawnej wzrokowo jest różna. Niektórzy pomimo wielu ćwiczeń często mają problemy z dotarciem do celu trasy i wtedy bez pomocy osób widzących nie mogą sobie poradzić.

Są laski:

- składane – z łatwością możemy je złożyć, np. w podróży czy po dotarciu do szkoły, do pracy lub na uczelnię,
- sztywne, bez możliwości składania i bardziej ciężkie, stąd rzadziej używane przez samych zainteresowanych. Te laski najczęściej są wykorzystywane przez instruktorów do zajęć z orientacji przestrzennej,
- sygnalizacyjne – najczęściej używają je osoby słabowidzące, które podczas poruszania się w dużym stopniu korzystają ze wzroku. Laski te głównie sygnalizują otoczeniu, że idzie osoba, która ma problemy z dobrym widzeniem. Są one lekkie i cienkie.

Laski wykonane są z włókna węglowego, grafitowego bądź aluminium. Białą laskę dobieramy według wzrostu, do wysokości naszego mostka. Aby bezpiecznie się z nią poruszać niezbędny jest kurs orientacji przestrzennej z wykwalifikowanym instruktorem. Zajęcia z prawidłowego poruszania się z białym kijem możemy odbyć w Polskim Związku Niewidomych. Do kursanta przyjeżdża nauczyciel z miasta wojewódzkiego, który pokazuje mu jak prawidłowo stosować techniki chodzenia i uczy go przydatnych tras po mieście, w jakim dany niewidomy mieszka. Takie szkolenie odbywa się także w Ośrodku Homer w Bydgoszczy, do którego kieruje PZN fundacjach działających na rzecz osób z dysfunkcją wzroku. Każdy instruktor używa innych metod podczas zajęć. W praktyce, dopiero po zakończeniu kursu sam zainteresowany decyduje, które



są najlepsze dla niego. Ważne, aby bezpiecznie dojść do celu naszej podróży i się nie zgubić. Gdy umiemy samodzielnie się przemieszczać, to automatycznie wzrasta nasze poczucie własnej wartości i poziom satysfakcji z własnych umiejętności.

Pies przewodnik pomaga osobie niewidomej i słabowidzącej w bezpiecznym poruszaniu się. Jednocześnie staje się oczami osoby z niepełnosprawnością narządu wzroku i jego dobrym przyjacielem. Proces szkolenia psa asystującego jest długotrwały. Najczęściej tymi szkoleniami zajmują się organizacje pozarządowe. Najpierw wybierane są szczeniaki. Są one poddawane procesowi socjalizacji przez wolontariuszy. Uczą się odpowiednich zachowań. Drugi etap to praca tresera ze szczeniętami i uczenie ich jak pomagać osobie niewidomej na co dzień, w tym m.in. wchodzenia z nim do środka transportu czy chodzenia po ulicy. Wyszkolony pies przekazywany jest do treningów, z zakwalifikowaną w procesie rekrutacyjnym osobą z niepełnosprawnością narządu wzroku. Niewidomy ćwiczy pod okiem instruktora poruszanie się po mieście wojewódzkim, w którym znajduje się dana instytucja zajmująca się szkoleniem psów przewodników. Kurs trwa około dwóch tygodni. Podczas szkolenia niewidomi uczą się jak prawidłowo pokonywać trasy ze swoim pupilem. Poruszanie się z psem polega na wydawaniu mu komend głosowych, np. poprowadź mnie przez przejście dla pieszych, schody w górę bądź w dół, skręt w prawo lub w lewo. Następny etap to praca z treserem i psiakiem w miejscu zamieszkania

osoby niewidomej lub słabowidzącej, który trwa około tygodnia. Potem następuje przekazanie psa, a osoba z dysfunkcją wzroku otrzymuje certyfikat ukończenia kursu. Należy pamiętać, że przez cały czas chodzenia z psem trzeba się doszkalać. Pies przewodnik wykrywa więcej przeszkód niż biała laska. Pomaga bezpiecznie przeprowadzić niewidomego opiekuna przez przejście dla pieszych w dużym skupisku ludzi. Z łatwością wykryje zaparkowane na chodniku samochody, gałęzie, ławki i inne osoby poruszające się, a także czyhające na nas niebezpieczne pułapki. Psy przewodniki to: labradory, golden retrievery i owczarki niemieckie. Pies powinien mieć godne warunki lokalowe. Ważna jest także jego zbilansowana dieta. Właściciel musi kupować mu specjalistyczną karmę suchą i mokrą. Ponadto należy zagwarantować naszemu pupilowi szczepienia i opiekę weterynaryjną. Pamiętać należy, iż pies musi pracować podczas częstych spacerów. Pies asystujący pracuje przez osiem lat. Potem przechodzi na emeryturę. Pupil oddawany jest bezpłatnie przez szkolącą fundację. To ona dba o niego po przejściu w stan spoczynku, gdy niewidomy nie ma możliwości sam o niego się zatroszczyć. Pracujący pupil wyposażony jest

w specjalne szelki i uprząż, co oznacza, że tak ubrany jest w pracy. Należy pamiętać aby go wtedy nie rozpraszać, nie głaskać i nie mówić do niego niepotrzebnych informacji. W Polsce szkoleniem psów asystujących dla osób niewidomych zajmują się Polski Związek Niewidomych, Fundacja Pies Przewodnik, Fundacja Vis Maior, Fundacja Psie Serce i Fundacja Labrador. Od trzech lat PFRON pozyskał fundusze unijne na ten cel i podpisał z fundacjami umowę regulującą przyznawanie psów przewodników. Psa asystującego otrzymuje osoba pełnoletnia lub po ukończeniu 16-go roku życia. Dawniej aby dostać psa trzeba było mieszkać samemu oraz pracować lub uczyć się. Obecnie te zasady złagodzano, chociaż każda organizacja kieruje się własnymi zasadami, dlatego jeżeli jesteśmy zainteresowani psem przewodnikiem trzeba na bieżąco śledzić informacje na stronie fundacji. Z psem możemy wejść do każdej placówki publicznej, urzędu czy środka komunikacji. Obecnie więcej osób z dysfunkcją wzroku decyduje się zamienić laskę na psa przewodnika. Swoje wybory z pewnością motywują bezpieczeństwem w poruszaniu się, możliwościami dotyczącymi utrzymania psa i zapewnieniu mu odpowiednich

warunków, ale dzięki temu zyskują oddanego przyjaciela i towarzysza życia.

Osoby niewidome i słabowidzące poruszające się samodzielnie, oprócz białej laski potrzebują także wsparcia aplikacji nawigacyjnych, które są zainstalowane na smartfonach. Podczas spacerów po nieznanym trasach pomagają dotrzeć do celu. Przedstawię najbardziej znane z nich.

Aplikacje nawigacyjne dla niewidomych



działają inaczej niż te przeznaczone dla osób widzących. Najczęściej pozwalają sprawdzić ważne punkty w okolicy, nawigują zakręt po zakręcie i prowadzą pod wskazany adres, tak jak mówią współrzędne GPS, a nie pod same drzwi. Aplikacje te działają z czytnikami ekranów smartfonów i iPhonów, chociaż większość z nich dedykowana jest na system IOS.

Nawigację Loadstone używali użytkownicy telefonu z Symbianem. Moja niewidoma koleżanka korzystała z tej nawigacji i była bardzo zadowolona. Loadstone GPS na telefonach klawiszowych była bezpłatna. Teraz można ją używać jedynie na iPhone i za jej zainstalowanie trzeba zapłacić 40 zł. Nawigacja Loadstone szybko się konfiguruje i jest dokładna. Możemy z niej korzystać nawet gdy telefon nie jest podłączony do Internetu, gdyż informacje zbiera z satelity. Jednakże interfejs tej aplikacji jest dość skomplikowany. Aby prawidłowo się zarejestrować trzeba założyć konto. Później pobrać punkty z centrum wymiany punktów, według lokalizacji lub wyszukiwanego wcześniej promienia wyszukiwania. Proces ten trwa nawet do kilku minut. Loadstone GPS dobrze sprawdzi się w transporcie publicznym. Z punktów kontrolnych możemy dodawać przystanek, na którym musimy wysiąść, czy nazwy mijanych po drodze przystanków, a w nawigacji pieszej możemy korzystać z punktów kontrolnych, które powiedzą nam, że np. po prawej stronie za 200 m jest nasze miejsce docelowe lub z Open Street Maps – otwartych map stworzonych przez innych użytkowników. Aplikacja zawiera polską wersję językową. Strona internetowa producenta oraz zawarte na niej materiały audio i tekstowe są w języku angielskim. Nowsza wersja umożliwia nawigowanie zakręt po zakręcie. Aby skorzystać z tej funkcji potrzebny jest dostęp do Internetu. Możemy uruchomić ją na dwa sposoby: z ekranu głównego lub jak wybierzemy dany punkt z okolicy, wybieramy funkcję – wskazówki nawigacyjne. Po skorzystaniu z opisanej wyżej funkcji wybieramy trasę: samochodowa lub piesza. Po wybraniu danej trasy zapisujemy ją w pamięci telefonu. Dalszy etap to spacer z naszym smartfonem, który będzie nam wskazywał drogę, abyśmy

trafnie dotarli do celu naszej podróży. Ekspersi zalecają, aby do opcji nawigowania zakręt po zakręcie podchodzić rozważnie i testować ją na znanych trasach.

Następne aplikacje to Google Maps na smartfonach i Apple Maps na iPhonach. Mapy Google różnią się tym, iż zamiast punktów lokalizacyjnych jest mapa z warstwą tekstową, doprowadzającą nas do celu. Jednak nie przydadzą się one specjalnie dla osób niewidomych, gdyż informacja: skręć w prawo – bywa często niedokładna dla osób z niepełnosprawnością narządu wzroku. Zaletą Google Maps jest możliwość wyboru trzech tras: pieszej, samochodowej i transportem publicznym. Dostępna jest funkcja nawigowania zakręt po zakręcie. Możemy pobrać dany obszar i używać tej aplikacji w trybie Offline. Niewątpliwie jej zaletą jest możliwość sprawdzenia nowych miejsc w okolicy, np. lokali. Mapy od Apple są kompatybilne z Apple Watch. Nie musimy wtedy wyciągać smartfona, a mapę widzimy na nadgarstku. Za pomocą Apple Watch możemy podyktować adres, np. baru, którego szukamy i wyznaczyć do niego trasę. Jednak do wskazówek z zegarka należy podchodzić rozważnie. Należy pamiętać, że nawet Mapy Google nie doprowadzą nas pod same drzwi wspomnianego baru.

Aпка Seeing Assistant Move jest zaprojektowana z myślą o osobach niewidomych. Możemy w niej wyznaczyć trasę, dodawać punkty lokalizacyjne, nawigować zakręt po zakręcie, zarejestrować trasę i dodać własne punkty oraz archiwizować trasę i bazy danych, które zapisywane są w chmurze telefonu. Ja poznałam tę aplikację podczas szkolenia. Na zajęciach ćwiczyliśmy chodzenie z nią. Jednak zajęć było zbyt mało, żeby dobrze ją opanować. Po powrocie do domu ćwiczyłam spacerowanie z Apką po okolicy i nie mogłam jej zrozumieć. Moim zdaniem to nawigacja dla zaawansowanych użytkowników. Na początku działała tylko na IOS i była płatna. Ostatnio dowiedziałam się, że jest darmowa i można jej używać na oba systemy: IOS i Android.



czyta nazwy przystanków i stacji. Niektóre osoby z dysfunkcją wzroku korzystają z niej do nawigacji pieszej, gdyż jest prostsza niż np. Seeing Assistant Move. Ja zamierzam w przyszłości ją przetestować i wtedy więcej o niej opowiem.

Ostatnią nawigacją dla niewidomych jest Via Ohta Na – darmowy program. Korzystałam z niego podczas jazdy PKS-em ze Starogardu Gdańskiego do Gdańska. Z nawigacji w transporcie publicznym byłam zadowolona, gdyż program czytał nazwy przystanków i miasta, które mijaliśmy po drodze. Dodatkowo czytał miejsca znajdujące się w danej lokalizacji. Gdy usłyszałam, że znajduję się w Starogardzie koło Mac Donalda, to wiedziałam, że za chwilę będzie mój przystanek, gdzie mam wysiąść. Używałam jej także do nawigacji pieszej. Jednak nie polecam korzystania z tej funkcji Via Ohta na spacerach, ponieważ się zgubiłam – podawała błędny adres.

Jestem osobą niewidomą z resztkami wzroku, którymi posługuję się najczęściej rano gdy jest jasno. Mieszkam w mniejszym mieście Polski powiatowej, które nie jest dostosowane do potrzeb osób z dysfunkcją narządu wzroku. W codziennym życiu często zmierzamy się ze wstydem i strachem związanym z samodzielnym wychodzeniem z domu. Boimy się sąsiedzkiego gadania słyszanego za naszymi plecami: jacy jesteśmy biedni, bo nie widzimy. Osoby o gorszej orientacji przestrzennej obawiają się, że gdy się zgubią, nie będzie żadnej osoby, która wskazałaby im drogę powrotną do domu.

Aplikacja Blind Square jest droga i działa tylko na systemie IOS. Można z niej korzystać trzymając w ręce telefon lub poprzez pilota od słuchawek. Aplikacja informuje nas o mijanych punktach. Program dostosowuje się do chodu osoby, która z niej korzysta. Blind Square nie informuje nas zakręt po zakręcie.

Nie korzystałam z nawigacji Lazarillo, a jedynie słyszałam o niej na szkoleniu. Z opowiadań innych wiem, że dobrze sprawdza się w transporcie publicznym, w autobusie czy pociągu,



W miastach takich jak Warszawa czy Bydgoszcz, gdzie działają ośrodki dla osób z niepełnosprawnością wzrokową, można zauważyć więcej takich ludzi na ulicy. Stąd przechodnie są bardziej przyzwyczajeni do niewidomych i nie boją się im pomagać. Gdy podróżowałam samodzielnie Polskim Busem z Gdańska do Warszawy i na miejscu nie mogłam odnaleźć się w terenie, zawsze pojawiała się życzliwa osoba, która zapytała: Gdzie chce pani dojść? I bez wahania odprowadzała mnie we wskazane miejsce docelowe. Niestety tego typu sytuacji nie doświadczamy w małych miasteczkach i wioskach. Tam utarły się błędne schematy myślenia o nas jako ludziach niesamodzielnych, potrzebujących troski i opieki najbliższych. Małomiasteczkowi niewidomi skazani są na wykluczenie społeczne ze względu na brak zatrudnienia na otwartym rynku pracy, brak dostępu do szkoleń dla osób z dysfunkcją wzroku, takich jak orientacja przestrzenna, czynności życia codziennego, pisma punktowego Braille'a oraz niezbędnych kursów doszkalających. Ratunkiem dla nas jest zdalne zatrudnienie, np. w telemarketingu, obsłudze linii telefonicznej, analizie baz danych. Niektórzy z nas udzielają się społecznie w mediach społecznościowych, zakładają blogi, strony internetowe czy kanały na YouTube uświadamiając i edukując społeczeństwo aby widziało nas w lepszym świetle i nie powielalo dawnych nawyków myślowych. W dobie najnowszych technologii nasze życie staje się łatwiejsze. Mówiący telefon, komputer czy inne urządzenia lektorskie i brajlowskie pomagają nam w nauce, pracy, w dostępie do dobrej literatury i powszechnej wiedzy. Prostsze przyrządy, jak aplikacja do rozpoznawania kolorów, nakładki na pralkę, skarpetniki, pomagają nam w lepszym samodzielnym funkcjonowaniu. Niestety w mediach ogólnodostępnych jest zbyt mało informacji dotyczących naszej społeczności, dlatego w dalszym ciągu musimy uświadamiać ludzi widzących i pokazywać im, że jesteśmy niezależni, aktywni, zaradni, spełniający swoje marzenia, rozwijający swoje umiejętności i kompetencje czy niekiedy odnoszący sukcesy. Większa część naszego środowiska po maturze i skończeniu ośrodków szkolno-wychowawczych wraca do rodziców, najczęściej z powodu problemów

“ W dobie najnowszych technologii nasze życie staje się łatwiejsze. Mówiący telefon, komputer czy inne urządzenia lektorskie i brajlowskie pomagają nam w nauce, pracy, w dostępie do dobrej literatury i powszechnej wiedzy.

zdrowotnych, finansowych czy osobistych. Inni niewidomi decydują się na poprawę warunków życia i przeprowadzkę do dużego miasta. Jednak to niewielka liczba osób, bez dodatkowych niepełnosprawności. Mam nadzieję, że z czasem rozwinie się rządowy program Dostępność Plus, który przyniesie w przyszłości więcej udogodnień dla osób ze szczególnymi potrzebami, które mieszkają w Polsce powiatowej i wiejskiej.

Fundacja Vis Maior rozpoczęła nabór do projektu: Niewidomi Liderzy. 16-osoba reprezentacja osób z niepełnosprawnością narządu wzroku, które lubią społecznie działać, będzie miała okazję wziąć udział w projekcie i pod okiem profesjonalistów nauczyć się fachowej wiedzy, aby wykorzystać ją w swojej pracy w poprawie dostępności swoich rodzinnych miasteczek, by żyło się wszystkim coraz lepiej.

Opisałam niezbędne narzędzia służące w samodzielnym poruszaniu się osób z dysfunkcją narządu wzroku. Przedstawiłam także moje przemyślenia dotyczące pokonywania barier architektonicznych i mentalnych przez małomiasteczkowych niewidomych, do których ja także należę. Żywię nadzieję w rozwoju dostępności lokalnych społeczności, które będą przyjazne dla każdego z nas. W swojej działalności edukuję i uświadamiam osobom pełnosprawnym inny obraz naszego środowiska. Chciałabym, aby oba światy kiedyś się zintegrowały i nam wszystkim żyło się razem dobrze w naszym pięknym kraju.

Koń przewodnik?

Urszula Napierała



Człowiek od zawsze miał i będzie miał kontakt ze zwierzętami. Od wieków były one wiernymi towarzyszami w pracy, czy też po prostu wsparciem mentalnym. Przez to latami są tworzone różnego typu testy i badania, które mają na celu ukazywanie jak największej ilości pozytywnych aspektów związanych ze zwierzętami. Najpopularniejsze z nich dowodzą, że poprawiają zarówno zdrowie psychiczne, jak i fizyczne. Z tego faktu powstało wiele terapii dla osób z różnymi niepełnosprawnościami, właśnie z udziałem czworonogów. Wśród nich są takie formy jak: dogoterapia (kynoterapia), felinoterapia, hipoterapia i wiele innych. Ale czy tylko tak można poprawić zdrowie i samopoczucie człowieka? Nie, jest jeszcze kilka możliwości.

Zauważono, że dużą rolę odgrywają zwierzęta tzw. towarzyszące. W zależności od rodzaju i stopnia niepełnosprawności pełnią one różne role. W zależności od schorzenia pomagają w inny sposób, oczywiście po wcześniejszych testach i licznych szkoleniach.

Najbardziej popularnym stworzeniem towarzyszącym, a właściwie przewodnikiem dla osoby niewidomej czy słabowidzącej jest pies. Ale czy to jedyne zwierzę, które może być przewodnikiem dla takich osób? Otóż okazuje się, że inne zwierzęta również mogą pełnić taką funkcję. Mowa tutaj o koniach, a właściwie o ich mniejszej formie – kucykach.

The Guide Horse Foundation, czyli Fundacja Koni Przewodników, została założona przez

Janet i Dona Burleson'a w 1999 roku w Stanach Zjednoczonych. Organizacja ta powstała z założeniem zapewnienia bezpiecznej, ekonomicznej i niezawodnej alternatywy mobilności dla osób pozbawionych zmysłu wzroku. Tak samo jak w przypadku psów przewodników, fundacja ta przekazuje kucyki osobom niewidomym bez ponoszenia przez nich żadnych kosztów, opierając się na nieodpłatnych wolontariuszach i darowiznach na cele charytatywne, aby pokryć wszelkie koszty zakwaterowania czy też podróży dla potencjalnych osób biorących udział w szkoleniu.

Konie przewodnicy nie są dla wszystkich. Kto zatem może otrzymać takiego towarzysza? Istnieje ogromne zapotrzebowanie na koni przewodników ze strony niewidomych, którzy są wielkimi miłośnikami tych zwierząt oraz osób uczulonych na psy, a także przez tych co chcą posiadać przewodnika o dużej żywotności.

Jaka rasa koni jest najlepsza jako przewodnicy i dlaczego? Konie miniaturowe (najczęściej American Miniature Horse) są wprost do tego stworzone. W naturze wykazano, że konie te posiadają naturalny instynkt przewodnictwa. Kiedy koń traci wzrok w stadzie, jakiś inny, który widzi, bierze odpowiedzialność za dobro niewidomego konia i prowadzi go ze stadem. Wiele osób niewidomych jeździ konno, a nawet bierze udział w zawodach jeździeckich czy też samotnie przemierza w siodle wiele kilometrów. Co prawda miniaturowe koniki ze względu na swój niewielki rozmiar, zbliżony do dużego psa, nie nadają się do jazdy, ale do prowadzenia jak najbardziej.

Czy w Polsce są takie fundacje z końmi? Jeszcze nie. Rodzaj takiego przewodnictwa jest jeszcze dość innowacyjnym podejściem do niepełnosprawności i istnieje wiele dygresji na temat czy takie rozwiązanie odnalazłoby odpowiednie warunki do realizacji swych zastosowań. A Wy, drodzy Czytelnicy, co o tym myślicie? Czy chcielibyście, aby w Polsce zaistniała możliwość współpracy z koniem przewodnikiem?

Znalazłam swoje miejsce

NIL

10 stycznia 1992 roku w Warszawie grupa niezwykłych ludzi – niewidomych i ich przyjaciół, ludzi zaangażowanych, niepokornych i chętnych do działania zakłada fundację Unia Pomocy Niepełnosprawnym Szansa, która z czasem zmienia nazwę na Fundacja Szansa dla Niewidomych. Bez rozgłosu i błysków fleszy. Nie wiedzą jak będzie. Czy się uda? Co się wydarzy? Wiedzą jedno – bardzo chcą zrobić coś dobrego, coś, co konkretnie poprawi i tak trudny los niewidomych.

Mijają kolejne lata, piąta, dwudziesta rocznica...

Nadchodzi wreszcie 10 stycznia 2022 roku. Warszawa, Zamek Królewski. Fundacja Szansa dla Niewidomych niezwykle uroczyste obchodzi 30-lecie działalności. Jakże inaczej niż przed trzydziestu laty... Wyjątkowe miejsce, wytworne i eleganckie – jak na tę okoliczność przystało. Wybitni goście – założyciele Fundacji, Rada Patronacka i Rada Fundatorów, przedstawiciele najwyższych władz państwowych, uczelni, organizacji pozarządowych, media. No i oczywiście niewidomi i niedowidzący przyjaciele Fundacji. Wspaniała uroczystość, podczas której każdy chce pogratulować sukcesów, podziękować, złożyć najlepsze życzenia na przyszłość. W programie wydarzenia, m.in. film prezentujący idee, rys historyczny oraz wybrane osiągnięcia Fundacji. Wystąpienia gości specjalnych z kraju i z zagranicy. Wspaniały koncert i bardzo długa lista wyróżnionych osób, którym działacze i beneficjenci Fundacji pragną podziękować za okazane dobro, życzliwość i wysiłek. Miałam niebywałą przyjemność osobiście uczestniczyć w jubileuszu Fundacji. Jestem z nią związana od 18 lat i mimo, że nie było mnie kiedy stawiała pierwsze kroki, to po kilkunastu latach wspólnych działań jest



dla mnie niezwykle ważna. Razem z Fundacją spędziłam całe dorosłe życie. Dla mnie osobiście Fundacja Szansa dla Niewidomych to nie tylko nazwa organizacji. To konkretna, realna szansa, którą otrzymałam.

Kiedy 18 lat temu jako osoba znacznie niedowidząca, pochodząca z małej miejscowości, najpierw jako absolwentka liceum, a później po ukończonych studiach z dyplomem w ręku zastanawiałam się czy znajdę ciekawą pracę, ba, czy znajdę w ogóle pracę, to właśnie w Fundacji otrzymałam ogromny kredyt zaufania i propozycję wspólnej pracy. Nie miałam żadnego doświadczenia, nie wierzyłam w swoje możliwości, nie widziałam dla siebie perspektyw. Jednak ktoś je dostrzegł... Mówiłam o obawach, o niepewności, o tym, że choć bardzo chcę, to mogę nie podołać zadaniu. Wtedy Marek Kalbarczyk – szef Fundacji, postanowił zaryzykować. I od tego momentu, od sierpnia 2004 roku, rozpoczęłam trwającą do dziś niewiarygodną przygodę

z Szansą dla Niewidomych. Ja, nieśmiała, pełna kompleksów osoba zostałam „założycielką”! Otóż od początku mojej pracy – oczywiście przy ogromnym wsparciu i z pomocą centrali – tworzyliśmy pierwszy poza Warszawą punkt Fundacji, w Opolu. Był to swoisty eksperyment. Nikt nie wiedział czy okaże się to dobrym pomysłem. Jak to zadziała? Dziś jestem bardzo dumna z tego, iż zadziałało wszystko aż tak dobrze, że wkrótce powstały na wzór opolski Tyflopunkty w Kielcach i w Poznaniu. Teraz każde województwo ma swój regionalny oddział fundacyjny – pod wspólną egidą, a jednak bardzo suwerenny i niepowtarzalny. Czy mogłabym coś takiego zrobić, gdyby wtedy, w styczniu 1992 r., ci niezwykli ludzie nie założyli właśnie Fundacji Szansa dla Niewidomych?

Wiem bardzo dobrze, że nie jestem jedyną taką osobą w historii Fundacji. Najłatwiej mówi się o swojej historii, ale obok mnie były i są osoby, które nie mniej niż ja zawdzięczają Szansie.

Zastanawiałam się, jak najlepiej i czy to w ogóle możliwe, by w kilku nawet obszernych fragmentach podsumować i efektywnie przekazać wspomnienia, emocje, wydarzenia kilkunastu intensywnych lat spędzonych dla i z beneficjentami, a w większości właściwie dobrymi znajomymi i przyjaciółmi Fundacji. Przecież gdyby nie ta trudna, ale tak ciekawa i kreatywna praca, nie byłabym tym kim jestem i taka jaką jestem. Nadal mam mnóstwo lęków, chciałabym tyle w sobie zmienić, jednak każdego dnia doceniam zmiany, jakich dotąd udało się dokonać. Dziękuję za każdą spotkaną osobę, tę z pierwszych stron gazet – Dariusz Szpakowski, Katarzyna Dowbor... i tych, których nie znamy z telewizji, jednakże spotykamy ich na warsztatach, w galerii, na ściankach wspinaczkowych, w kręgielni. To właśnie ci niedowidzący i niewidomi podobnie jak ja szukają dla siebie szansy na radosne, ciekawe życie. Cały zespół Fundacji pracuje po to, by wyjść naprzeciw potrzebom tych, którzy u nas szukają rady, wsparcia i zrozumienia.

Tyle osób każdego roku z niecierpliwością czeka, by znowu pojechać na Międzynarodową

Konferencję REHA i spotkać tak długo niewidzianych znajomych, spędzić z nimi atrakcyjnie czas, a przy tym poznać najnowsze nowinki tyfloinformatyczne i rozwiązania nowoczesnej rehabilitacji niewidomych.

Tak często wracam w myślach do Międzybrodzia Żywieckiego, do Broku, do Krynicy Morskiej i innych miejsc, gdzie realizowaliśmy różnorodne projekty i granty. W Międzybrodziu Żywieckim – po lekcjach nauki obsługi komputera, po zajęciach z orientacji przestrzennej i spotkaniach z wizażystką odbyły się niezapomniane wyprawy na górę Żar, do Żywca czy Pszczyny. W Krynicy Morskiej konsultacje nad pierwszym przewodnikiem turystycznym dla niewidomych w druku transparentnym i z wypukłymi rycinami. Potem wycieczka do Gdańska i rewelacyjny bal sylwestrowy. A Jachranka? Nad Zalewem Zegrzyńskim. Piękna wiosenna pogoda, prawie letnie temperatury. Najpierw merytoryczne szkolenia, później kajaki i wyścigi smoczych łodzi...

Nie sposób nie wspomnieć o niecodziennych inicjatywach Fundacji, dzięki którym niewidomi latali na paralotni, jeździli samochodem na specjalnie przygotowanych torach, trafiali do tunelu aerodynamicznego, strzelali z broni laserowej czy ścigali się na tandemach.

Aktualnie mamy do wyboru mnóstwo organizacji pozarządowych, stowarzyszeń, fundacji. W zdecydowanej większości są świetne i wnoszą wiele dobra. Poznałam wiele z nich i nierzadko razem podejmowaliśmy nowe wyzwania. Mam nadzieję na kolejne, te realizowane przez moją Fundację oraz te organizowane w partnerstwie z innymi.

Życzę kolejnych jubileuszy, satysfakcji z wykonywanej pracy, a przede wszystkim zadowolenia beneficjentów – jeśli oni będą zadowoleni i odczują nawet najmniejszą zmianę na lepsze, to spełnią się marzenia twórców Fundacji. Jako pracownik, działacz, beneficjent, mogę w pełni potwierdzić – Fundacja działa, bo marzenia, nawet te wydawałoby się niemożliwe do zrealizowania, jednak się spełniają!

Felieton skrajnie subiektywny

Putinowska hekatomba

Elżbieta Gutowska-Skowron



Nie jestem w stanie i nie odważyłabym się analizować tego, co dzieje się obecnie za naszą wschodnią granicą. Wiem jedno – Polacy są wielcy. Na podsumowanie naszej pomocy Ukraińcom przyjdzie czas. Sytuacja wojenna jest tak dynamiczna i tak eskaluje, że nikt chyba nie jest w stanie pokusić się o rzetelną analizę. Nie zostałam wyposażona w kompetencje profetyczne, chyba jedynie one mogłyby dać odpowiedź na to, co wydarzy się za dzień, tydzień, miesiąc, rok, przy założeniu, że wierzy się w jasnowidzenie. Ja nie wierzę. Dziś komentowane są jedynie bieżące wypadki. Na analizę brutalnej napaści Rosji na Ukrainę przyjdzie czas potem, jeśli będzie jakieś potem. Z pewnością warto jednak zastanowić się, jak do tego doszło i dla czego cywilizowany świat dopuścił, by to się wydarzyło?

Putinowska Rosja zahipnotyzowała hedonistyczny, bogaty i leniwy, szeroko pojęty Zachód. W gruncie rzeczy prymitywną propagandą Władimir Putin przekonał większość, że Rosja jest wielka, mocarna i cywilizowana. Większość, bo nie wszystkich. Polska może mieć gorzką satysfakcję, bowiem od lat ostrzegała, ustami prawicy związanej z Braćmi Kaczyńskimi, że ucywilizowanie Rosji to iluzja, że ten kraj nigdy nie wyrzekł się imperialnych dążeń i cierpliwie czeka na uśpienie świata, by wyciągnąć rękę po dawne republiki sowieckie. A hipnotyzowanie Zachodu odbywało się m.in. za pomocą topienia

byłych polityków europejskich w przepastnych kieszeniach oligarchicznych i państwowych firm energetycznych Rosji, pełnych złota i mamony.

Rosja jest wielka, ale jedynie terytorialnie. Struktury państwa są chore, skorumpowane, rządzone strachem połączonym z uwielbieniem dla autorytarnego cara-prezydenta. Korupcja jest kręgosłupem instytucji państwowych, co sprawia, że wszelkie inwestycje, np. infrastrukturalne, są niezwykle kosztowne, bowiem muszą uwzględniać daninę korupcyjną na każdym szczeblu. Inwestycje te charakteryzują się fatalnym wykonawstwem, oddawane są do użytku niemal zawsze z opóźnieniem i bardzo szybko wymagają kosztownych napraw.

Rosyjska gospodarka zarządzana tak jak administracja państwowa przez ludzi zaawansowanych wiekowo jest nieinnovacyjna, nieefektywna, oparta na przestarzałych rozwiązaniach. Jeśli dolożyć do tego niedomogi edukacji na wszystkich poziomach, niewydolną ochronę zdrowia, która przekłada się na niską przeżywalność Rosjan, mamy skrótowy, ale jakże dobitny obraz tej rzeckomej wielkości, która tak fascynowała Zachód.

Z powyższym przekonaniem Zachodu wiąże się obawa przed tzw. drażnieniem Rosji. Niechęć do owego drażnienia leży właśnie u podłoża ataku na Ukrainę, a wcześniej aneksji Krymu czy napaści na Gruzję. Obawa ta paraliżuje państwa zachodnie przed podjęciem stanowczych kroków wobec imperialnych zapędów Rosji. Paraliżująca jest ewentualna, zdecydowana i ostra reakcja tego państwa. Tymczasem Rosja, krok po kroku, sprawdza na ile może sobie pozwolić, jak daleko może się posunąć. Kiedy widzi po drugiej stronie słabość i niezdecydowanie, posuwa się śmiało do przodu.

Zdecydowana i ostra odpowiedź drugiej strony, jak dotąd, w jakimś stopniu powstrzymywała Rosję. Nieco inaczej jest w przypadku tej wojny. Bardzo rozległe i dotkliwe, jak na Zachód, sankcje, na razie nie powstrzymują agresji na Ukrainę. Częściowym wytłumaczeniem tego zjawiska jest zapewne rozjuszenie spowodowane



niespodziewanym dla Rosji oporem Ukrainy. Innym wytłumaczeniem może być wewnętrzna walka o utrzymanie status quo, a tym samym o utrzymanie władzy przez Putina. Istotny jest także fakt, że sankcje nie odnoszą natychmiastowych skutków, bowiem Rosja w jakimś stopniu przygotowała się na nie. Długofalowe ich efekty mogą być bardziej bolesne. Z pewnością też zasięg owych sankcji jest niewystarczający. Natomiast otwarte stanięcie państw NATO w obronie Ukrainy, wedle strategów sojuszu, oznaczałoby wybuch III wojny światowej. Czy na pewno?

Zachód obawiał się zawsze rosyjskiego pistoletu gazowego i tkwił wciąż w błędnym przekonaniu, że surowce energetyczne z Rosji są tanie. Otóż dla jednych są tanie, dla innych są drogie. Wszystko zależy od tego, na jakie polityczne ustępstwa wobec Rosji jest gotowe państwo kupujące od niej surowce energetyczne. Gaz w rękach rosyjskich władz jest zawsze elementem politycznego nacisku. Jego zakup, np. via Nord Stream 1, nie jest więc projektem biznesowym, o czym jeszcze do niedawna przekonywali nas Niemcy. Jest to projekt stricte polityczny, do którego przyłożyły rękę państwa UE, budując drogi przesyłu gazu i uzależniając się od jego importu z Rosji, nie dbając o dywersyfikację. I znów gorzką satysfakcję może mieć Polska, która zabiegała o dywersyfikację, narażając się na komentarze zachodnich polityków o rzekomej rusofobii. Lada chwila nasz kraj osiągnie całkowite uzależnienie się od rosyjskiego gazu.

Budząca respekt na Zachodzie wiara w potęgę rosyjskiej armii, podsycana przez Putina, była wszechobecna przez lata. Na naszych oczach kruszą się podstawy tej wiary. Jak na dłoni widać, że w jej szeregach zawodzi wiele ogniów. Zbudowana jest na strachu przed dowódcami, oparta w większości na przypadkowych, kiepsko wyszkolonych żołnierzach z poboru, charakteryzuje ją niskie morale, jest przeżarta korupcją i mafijną przemocą żołnierzy zawodowych z republik kaukaskich i z Syberii, kierowaną w stronę żołnierzy z poboru. Prawdą jest oczywiście, że

Rosja jest w posiadaniu broni jądrowej, faktem jest, że armia jest liczna, faktem jest też, że wyposażona jest w duże ilości sprzętu.

Współczesny teatr wojenny wymaga nowoczesnych rozwiązań, zaawansowanych technologii, innowacyjności. Czy na pewno wyposażenie armii rosyjskiej spełnia te wymogi? Otóż nie. Nie jestem co prawda specjalistką od wojskowości, ale wiem, że większość czołgów to konstrukcje oparte na projektach z końca lat 60., a nieznacznie zmodyfikowane wozy bojowe pochodzą z lat 80. ubiegłego wieku. Nawet najnowsze czołgi i myśliwce pamiętają technologie z minionego wieku. Jak widać na przykładzie walk w Ukrainie, w rosyjskiej armii zawodzi także logistyka. Słynne już stały się krążące w sieci filmiki, na których rosyjski żołnierz prezentuje pakiet żywnościowy. Przeterminowany od siedmiu lat. Jeśli film jest prawdziwy, oznacza to, że żołnierz dla rosyjskiej armii jest niczym, poza mięsem armatnim.

Państwa zachodnie są tak zaślepione umiłowaniami demokracji, że nie chcą widzieć lub nie widzą, że Federacja Rosyjska de facto jest kontynuacją Sowieckiej Rosji. Argumentem za takim, dość powszechnym, zaślepieniem Zachodu ma być fakt, iż Rosjanie wiele wycierpieli w czasach stalinizmu. Owszem, wycierpieli, ale dziś wielu z nich gloryfikuje minioną epokę. Ideologia tego państwa opiera się na dziwnym konglomeracie idei – carskiej Rosji, specyficznym pojmowanemu prawosławiu i Rosji komunistycznej. Spiwem tego konglomeratu jest ideologia mocarstwowości i imperializmu.

Przyczyn stanu hipnozy w jaki wprowadził Zachód Putin jest o wiele więcej. Nie czas i miejsce, by wszystkie je przytaczać. Mamy wojnę. W tej wojnie Federacja Rosyjska przekroczyła wszelkie granice braku człowieczeństwa, okrucieństwa, niesprawiedliwości, podłości. Władimir Putin jest zbrodniarzem. Nie czas więc bać się Rosji, czas zmierzyć się z prawdą o niej i walczyć z nią wszelkimi, cywilizowanymi metodami. Jej armia już stoi u naszych bram.

Jak zachęcić niewidomych do pracy?

Radostaw Nowicki



Ostatnie miesiące w Polsce upływają pod znakiem dużej inflacji. Już w sierpniu wyniosła ona 5,8%, a w kolejnych miesiącach tylko rosla. W grudniu Główny Urząd Statystyczny podał, że osiągnęła 8,6%, co oznacza, że była najwyższa od kilkunastu lat. To przełożyło się na wyższe ceny w sklepach. Rosły również ceny benzyny, choć w lutym spadły ze względu na obniżkę stawki podatku VAT, którą rząd wprowadził do końca lipca. Za to od nowego roku znacząco poszły w górę ceny prądu i gazu. Ten pierwszy wskaźnik przeciętnie dla gospodarstw domowych wzrósł o ponad 20%, zaś drugi nawet o 54%. Słowem – jest drogo, a wszystko wskazuje na to, że w kolejnych miesiącach będzie jeszcze drożej. Skąd na to wszystko brać pieniądze? Najlepiej

wygrać w totolotka, ale nie każdy ma szczęście w grach losowych. Można też próbować swoich sił w teleturniejach czy liczyć na bogatego wujka z Ameryki, ale schodząc z chmur na ziemię najlepiej pieniądze mieć dzięki własnej pracy. Część z nich może pochodzić z środków państwowych w postaci emerytur, rent, zasiłków, ale jednak najlepiej smakuje kasa, którą zdobyło się własnym wysiłkiem.

Niestety, w Polsce nie jest to powszechne mniemanie. Mimo że szacuje się, iż mamy w kraju ponad trzy miliony osób z niepełnosprawnością, to z danych przekazanych przez Pawła Wdówicka, który jest Pełnomocnikiem Rządu do Spraw Osób Niepełnosprawnych, wynika, że zaledwie

28,3% z nich jest aktywnych zawodowo, z czego 17% stanowią osoby z dysfunkcją wzroku. Jest to dość zatrważający wskaźnik, bowiem w Unii Europejskiej średnio około 50% ludzi z niepełnosprawnościami jest aktywnych zawodowo. Natomiast dotychczas na horyzoncie nie było widać iskry, która stanowiłaby bodziec dla osób z niepełnosprawnościami do podjęcia pracy. Być może stanie się nim „Strategia na Rzecz Niepełnosprawnych na lata 2021 – 2030”. Krokiem w dobrą stronę jest na pewno zmiana dokonana w rentach socjalnych. Zgodnie z nią od 2022 roku podlega ona takim samym regułom zawieszania lub zmniejszania jak emerytura oraz renty z tytułu niezdolności do pracy. W przypadku osiągnięcia dochodów podlegających obowiązkowi ubezpieczeń społecznych rencista może osiągnąć przychód wynoszący 70% przeciętnego wynagrodzenia. Renta zostanie zawieszona w przypadku osiągnięcia przychodu przekraczającego 130% przeciętnego wynagrodzenia. Z kolei przychody w wysokości 70-130% przeciętnego wynagrodzenia będą skutkowały zmniejszeniem renty. Szkoda, że nie zniesiono w ogóle limitów dorabiania, bowiem mogą one zniechęcać niektóre osoby z niepełnosprawnością do podjęcia pracy na lepszych stanowiskach, skoro będą musiały oddać część swojej renty. To tak jakby prezesowi banku albo nawet posłowi kazano przeżyć miesiąc za 2000 zł.

Wracając do wspomnianej strategii. Dokument ten został podzielony na osiem obszarów, a jednym z nich jest praca. Zgodnie z założeniami, do roku 2030 odsetek zatrudnionych osób z niepełnosprawnościami w Polsce ma wzrosnąć do 40%. Mają być także podjęte działania związane z doradztwem dla młodzieży, przygotowaniem jej do wejścia na rynek pracy, ograniczeniem barier związanych z podjęciem aktywności zawodowej, a przede wszystkim opracowanie Narodowego Programu Zatrudnienia Osób Niepełnosprawnych. Brzmi pięknie, ale dopiero czas pokaże czy są to tylko puste slogany, czy za nimi pójdą realne czyny i działania.

Nie każda osoba z niepełnosprawnością ma w sobie tyle zapału, charyzmy, ambicji, kompetencji,

“ Mimo że szacuje się, iż mamy w kraju ponad trzy miliony osób z niepełnosprawnością, to z danych przekazanych przez Pawła Wdówikę, który jest Pełnomocnikiem Rządu do Spraw Osób Niepełnosprawnych, wynika, że zaledwie 28,3% z nich jest aktywnych zawodowo, z czego 17% stanowią osoby z dysfunkcją wzroku. Jest to dość zatrważający wskaźnik, bowiem w Unii Europejskiej średnio około 50% ludzi z niepełnosprawnościami jest aktywnych zawodowo.

a także możliwości, aby przebić się na otwartym rynku pracy. Oczywiście, zdarzają się osoby z dysfunkcjami pracujące w wyspecjalizowanych firmach, w fundacjach, biorące udział w różnych projektach. Na szczęście ich liczba rośnie. Coraz częściej przebijają się do społeczeństwa z przekazem, że niepełnosprawny nie jest synonimem czegoś gorszego, a wręcz przeciwnie – często swoją pracę potrafi wykonać on lepiej niż niejedna osoba pełnosprawna. Wciąż jednak wielu ludzi z niepełnosprawnościami pracuje za najniższą krajową. Co więcej, w przeszłości miały miejsce przypadki wyłudzeń dotacji z PFRON-u przez nieuczciwych pracodawców, którzy żerowali na niepełnosprawnych. Być może obecnie również się zdarzają, ale pewnie już na mniejszą skalę. Takie procedury również zniechęcają do poszukiwania lepszej pracy.

Skupiając się na osobach niewidomych można posłużyć się tezą, że na wykonanie niektórych zadań będą potrzebowały więcej czasu, do innych będzie im potrzebny specjalistyczny

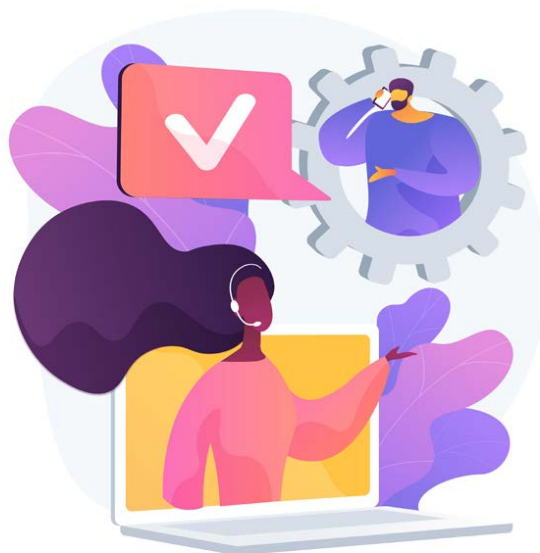
sprzęt, chociażby w postaci udźwiękowionego telefonu czy syntezy mowy na komputerze, ale z niektórymi zadaniami mogą poradzić sobie lepiej niż pełnosprawni pracownicy. Chodzi o to, aby dany pracodawca jak najlepiej wykorzystał potencjał danej osoby z dysfunkcją wzroku, posługując się tak zwanym mechanizmem kompensacji. Osoby niewidome mają jednak wyostrzone inne zmysły – lepiej słyszą, mają bardziej wyczulony węch, zazwyczaj lepsze zdolności związane z zapamiętywaniem oraz sprawne palce. W zależności od rodzaju wykonywanej pracy, wszystkie te zdolności można w większym bądź mniejszym stopniu wykorzystać, aby pracownik z niepełnosprawnością był jeszcze bardziej efektywny na rynku pracy.

Praca jest pomostem między rzeczywistością a marzeniami, w istocie także jednym z elementów dorosłości, a ona z kolei stanowi wierzchołek piramidy, u podstaw której znajduje się dzieciństwo. To w nim wszystko się zaczyna, to w nim kształtuje się postawa osoby niewidomej wobec wszystkiego, co ją otacza. Ogromny wpływ na to często mają rodzice, od których czerpie pierwsze wzorce. Nie chodzi jednak o to, aby otaczali oni swoją pociechę parasolem ochronnym, ale o to, aby powoli wdrażać ją do życia w społeczeństwie tak, aby potrafiła samodzielnie w przyszłości radzić sobie w dżungli codzienności. Obecnie odchodzi się nawet od placówek specjalnych, a większy nacisk kładzie się na ośrodki integracyjne, aby niepełnosprawni dzieciaki mogli przebywać wśród pełnosprawnych rówieśników. Niesie to za sobą korzyści dla wszystkich stron. Tymczasem po pobycie w ośrodkach specjalnych niepełnosprawna młodzież często zderza się ze ścianą, której nie jest w stanie pokonać. Z badań aktywności ekonomicznej BAEL wynika, że zaledwie 6,7% osób z niepełnosprawnościami ukończyło studia wyższe. Nie zawsze są one potrzebne do odnalezienia na rynku pracy, ale często są przepustką do lepszego stanowiska, a co za tym idzie – także do wyższych zarobków.

Z przepisów jasno wynika, że pracodawcy mają obowiązek zatrudniania 6% osób z niepełnosprawnościami przy zatrudnieniu więcej niż

25 osób. Jeśli tak się nie dzieje, to Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych pobiera od nich daninę za każdy nieobsadzony etat w wysokości 40,65% przeciętnego wynagrodzenia. Teoretycznie przykład powinien iść z góry. To państwo powinno nakłaniać prywatnych przedsiębiorców do inwestowania w osoby z niepełnosprawnościami. Tymczasem z danych przedstawionych przez „Wprost” wynika, że w pierwszym kwartale 2021 roku jedynie Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej spełniło ustawowy wymóg, bowiem pracowało w nim 9,7% osób z niepełnosprawnościami. Inne ministerstwa były daleko w tyle, a odsetek zatrudnionych w nich osób z dysfunkcjami wahał się od 1 do 3%. Podobnie było w Kancelarii Rady Ministrów i Kancelarii Prezydenta.

Skoro więc instytucje państwowe nie realizują ustawowych wymogów, to trudno się dziwić, że z dużym dystansem podchodzi do nich także wielu pracodawców. Narzekają oni na zbiurokratyzowany system związany z zatrudnianiem osób niepełnosprawnych, często obawiają się konieczności dostosowania stanowiska pracy do potrzeb osoby z daną dysfunkcją, a także odczuwają strach przed niskimi kwalifikacjami pracownika. Część obaw bywa uzasadniona, ale większość z nich wiąże się ze stereotypami. Oczywiście wiele zależy od indywidualnych predyspozycji pracownika, od jego doświadczeń





Ważne, aby rósł odsetek zatrudnionych, bo życie jest coraz droższe, a z samej renty coraz trudniej będzie niepełnosprawnym związać koniec z końcem.

życiowych, od charakteru, od umiejętności reagowania na stres, komunikacji czy asertywności, ale duże znaczenie ma również nastawienie do niego pracodawcy.

Co ciekawe, w erze koronawirusa w Polsce diametralnie nie zmieniła się stopa zatrudnienia, a paradoksalnie na zmianach na rynku pracy powinni zyskać właśnie niepełnosprawni. Wszystko dlatego, że w lock downie upowszechnił się system pracy zdalnej. Nawet po jego zakończeniu niektóre firmy częściowo pozostały przy systemie zdalnym lub przynajmniej hybrydowym, co może być korzystnym aspektem dla osób z dysfunkcjami. Przy pracy zdalnej bardziej istotne są umiejętności związane z obsługą komputera, smartfonu i różnych programów, a nie ma znaczenia to, czy pracownik porusza się na wózku inwalidzkim lub jest niewidomy. W efekcie przedsiębiorcy bardziej zaczęli przekonywać się do pracowników z niepełnosprawnościami. Zdalnych miejsc pracy nie powinno w najbliższym czasie zabraknąć, tym bardziej, że prężnie rozwija się sektor cyfrowy. W internecie pojawiają się kolejne sklepy, rozbudowują się elektroniczne działy obsługi klientów, a także coraz więcej osób potrzebnych jest w pracy teleankietowej. A jak się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma. Bez wątplenia praca zdalna też może sprawiać przyjemność i poprawiać warunki materialne danej osoby. Jednak zdecydowanie fajniejsza jest praca poza domem, wśród ludzi, bo nie chodzi w niej tylko i wyłącznie o kwestie ekonomiczne, ale także o te społeczne. Ważne jest wychodzenie do ludzi, codzienne pokonywanie własnych słabości, mierzenie się z barierami, podnoszenie własnej wartości, a także

pokazywanie społeczeństwu, że żyjemy, że jesteśmy jego częścią i że możemy być ważnym elementem piramidy społecznej.

Niektórzy niewidomi sami potrafią przebić „szklany sufit” świetnie radząc sobie w swoim fachu. Wszak nie brakuje niewidomych sportowców czy muzyków. Furorę robią niewidomi masażyści, a coraz większym zainteresowaniem cieszą się projekty związane z osobami z dysfunkcją wzroku, by wspomnieć chociażby kawiarnie w ciemności czy inicjatywy powstające na bazie „Niewidzialnej Wystawy”. Niewidomi pojawiają się w mediach, na deskach teatrów, zaczynają pisać książki – udowadniając w ten sposób, że brak wzroku nie jest barierą nie do pokonania. Chciałoby się jednak, aby ich aktywność w społeczeństwie była jeszcze większa.

Na świecie nigdy nie było, nie ma i nie będzie sprawiedliwości społecznej, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że rośnie rozwarstwienie społeczne. Politycy ot tak potrafią podnieść własne uposażenia o kilkadziesiąt %, tymczasem najniższa pensja w 2022 roku wynosi 3010 zł brutto, a na dodatek w niektórych przypadkach została pomniejszona przez zmiany związane z „Polskim Ładem”. Poza tym od dłuższego czasu nie zwiększyły się ulgi dla pracodawców zatrudniających osoby z niepełnosprawnościami. I tak wciąż mogą oni maksymalnie zyskać 1800 zł za osobę z I stopniem niepełnosprawności oraz maksymalnie dodatkowo 600 zł za specjalne schorzenia tej osoby, w tym także związane ze wzrokiem (o4-O). Oznacza to, że z własnej kieszeni pracodawcy muszą wykładać coraz większe kwoty na zatrudnienie osób z daną dysfunkcją, a to z kolei wpływa na mniejsze zainteresowanie rekrutacją takich osób. Być może w najbliższych miesiącach coś się zmieni. Na razie trzeba czekać na poszczególne elementy „Strategii na Rzecz Niepełnosprawnych”, bowiem obecnie związanych z nią jest więcej pytań niż odpowiedzi. Czy w istocie pomoże ona osobom z niepełnosprawnościami? To okaże się w przyszłości. Ważne, aby rósł odsetek zatrudnionych, bo życie jest coraz droższe, a z samej renty coraz trudniej będzie niepełnosprawnym związać koniec z końcem.

Moje przemyślenia dotyczące książki „Nie widzę przeszkód”

Katarzyna Podchul

„Nie widzę przeszkód” to książka niewidomego dziennikarza, komentatora sportowego, kapitana reprezentacji Polski w blind football, Marcina Ryszki i jego kolegi z redakcji radia Wesoło Jakuba Białka. Autor opowiada o swoim życiu, które z perspektywy osoby niewidomej jest trudne. Pokazuje czytelnikom jak aktywnie funkcjonować na co dzień bez wzroku. Dziennikarz ma ogromne poczucie humoru. Przedstawia w książce wiele anegdot i historii z własnego życia. Akceptuje swoją niepełnosprawność i umie z siebie żartować. Publikacja napisana jest oczyma niewidomego, idącego przez życie pewnym krokiem. Autor pokazuje osobom niepełnosprawnym wzrokowo, że pokonując swoje wewnętrzne bariery życie okaże się prostsze i pełne pozytywnych barw. Gdy zmierzmy się z naszymi lękami i strachem to okaże się, że możemy wiele osiągnąć. Dzięki zmianie nastawienia jesteśmy szczęśliwi oraz spełniają się nasze plany i najskrytsze marzenia. Jesteśmy gotowi na nowe wyzwania.

Książka mi się podobała. Jest napisana prostym językiem. Na początku dowiadujemy się kiedy dziennikarz stracił wzrok. Według niego w idealnym momencie. Ja uważam, że nie ma odpowiedniej chwili. Każdy człowiek jest inny, a reakcja na usłyszaną diagnozę okulistyczną o częściowej lub całkowitej utracie widzenia jest indywidualna. Po wizycie u lekarza najczęściej odczuwamy złość, gniew i żal. Zadajemy sobie pytania: „Dlaczego mnie to spotkało?”, „Jak żyć bez wzroku?”. Po etapie żałoby przychodzi myśl o podjęciu konkretnych działań, które przyczyniają się do poznania świata po omacku, bądź resztkami wzroku. Niektórzy ludzie nie potrafią zaakceptować swojej niepełnosprawności. Czasami w dobrej wierze namawiamy osobę



nowo ociemniałą do skorzystania ze szkoleń, które w przyszłości okażą się pomocne i wskażą nową drogę zawodową czy społeczną. Każda istota żywa posiada własny sposób myślenia. Powinniśmy go uszanować i nie narzucać nikomu naszych idei. Autor publikacji twierdzi, że można pogodzić się ze swoją dysfunkcją. Moim zdaniem oswojenie się z własną chorobą dla większości ludzi niepełnosprawnych nie jest łatwe, a czasem wręcz niemożliwe. Większość z nas uczy się żyć ze swoją dysfunkcją, ale nie potrafi jej zaakceptować. Dalej możemy dowiedzieć się o przeżyciach autora podczas rozmowy

kwalifikacyjnej, problemach na studiach i inne życiowe przygody opisane z jego własnego punktu widzenia.

Dziennikarz opowiada o swojej karierze sportowej. Uprawiane przez niego aktywności to: lekkoatletyka, pływanie i blind football. Z pewnością sport odegrał ogromną rolę w życiu autora książki i ukształtował jego osobowość oraz charakter. Dziennikarz jest osobą dobrze zrehabilitowaną. Przekracza wszelkie bariery. Odnosił sukces, dzięki któremu jest motywacją i inspiracją dla innych osób z niepełnosprawnością narządu wzroku. Autor publikacji miał w życiu dużo szczęścia. Trafił na życzliwego kolegę, który zatrudnił go w stowarzyszeniu. Potem założył fundację, która umożliwia pracę ludziom z różnymi dysfunkcjami. W radio „Weszło” prowadzi audycję pt. „W ciemno”. Komentował igrzyska paraolimpijskie oraz mecz eliminacji Mistrzostw Świata w piłce nożnej pomiędzy Polską a Anglią. Pokazuje, że życie bez wzroku jest ciekawe oraz że możemy zrobić wiele ważnych rzeczy dla naszej społeczności.

Założył rodzinę. Jego żoną została osoba widząca, urodził im się syn. Dziennikarz poza dysfunkcją wzroku nie posiada żadnych dodatkowych chorób. W książce autor przedstawił wiele ciekawych anegdot. Niektóre z nich rozbawiły mnie do łez, a inne wydały mi się mało realne. Jedną z nich były bójki kiboli i dresiarzy, i napadanie na niewidomych w barach. Osobiście nie doświadczyłam w życiu historii opisywanych w publikacji. Mam dużo niewidomych znajomych i z ich ust także nie usłyszałam podobnych historii.

W książce dostrzegłam niewielkie minusy. Dziennikarz twierdzi, że osoby z dysfunkcją wzroku po maturze siedzą w domach na zasiłku i nic im się nie chce robić. Według mnie autor książki jest niesprawiedliwy, albo mocno upraszcza temat. Nie powinien oceniać wyborów innych ludzi, którzy z przyczyn zdrowotnych, finansowych i osobistych wracają po nauce w ośrodkach szkolno-wychowawczych do rodzinnych domów. Bardzo często osoby z dysfunkcją wzroku zostali dotknięci przez los dodatkowymi

niepełnosprawnościami, które nie pozwalają na samodzielne życie. Niektórzy z nas, bez pomocy osób najbliższych mieliby ogromne trudności w funkcjonowaniu w szarej codzienności. W Polsce gminnej i powiatowej niewidomi siedzą w domach na rencie socjalnej, gdyż w ich małych miasteczkach brakuje pracy dostosowanej do ich potrzeb. Mniejsze miejscowości nie są dostosowane i funkcjonalne dla osób ze szczególnymi potrzebami. Zła infrastruktura, brak dostępu do szkoleń oraz zatrudnienia na otwartym rynku pracy to główne przyczyny frustracji i niezadowolona małomiasteczkowych niewidomych. Ratunkiem dla nas jest praca zdalna. Najczęstszymi zawodami wykonywanymi przez osoby z dysfunkcją narządu wzroku są: telemarketer, konsultant linii telefonicznej czy analityk baz danych. Niektórzy z nas udzielają się społecznie zakładając blogi, strony internetowe i kanały na YouTube, gdzie edukują osoby pełnosprawne, pokazując społeczeństwu inny obraz osoby niewidomej – jako aktywnej, pracującej, uczącej się, rozwijającej swoje umiejętności, spełniającej swoje plany i marzenia. Kolejna grupa niewidomych z małych miast pomaga jako wolontariusze osobom nowo ociemniałym w nauce brajla, bezwzrokowej obsłudze komputera lub smartfona. Moja koleżanka z Wolina udziela korepetycji z angielskiego wszystkim zainteresowanym podniesieniem swoich umiejętności językowych. Praca jest istotnym elementem w życiu osób niewidomych. Pomaga nam się rehabilitować, sprawia, że jesteśmy potrzebni i poprawia poczucie własnej wartości. Moim zdaniem osoba niewidoma, która odniosła w życiu sukces, degradowe innych niepełnosprawnych, którzy mają pod górkę. Uważają, że każdy powinien osiągać życiowe cele. Według nich niektóre osoby nie robią nic w kierunku poprawy swojej sytuacji, z lenistwa i wygody. Obecnie duża liczba osób niewidomych i słabowidzących została dotknięta przez los dodatkowymi niepełnosprawnościami, które nie pozwalają im na diametralne życiowe zmiany. Autor publikacji jest osobą niewidomą bez chorób współistniejących. Zapomina, że inne dysfunkcje, a zwłaszcza ruchowe, wykluczają nas z wszelakich aktywności. Dziennikarz w książce przedstawił swoje

przygody na studiach wyższych. Według autora ludzie bez wykształcenia wyższego mają niewielkie szanse na rozwój i znalezienie dobrej pracy. Uważam, że podejście dziennikarza jest nierozsądne. Wiele osób nie ma predyspozycji aby studiować. Dodatkowo polskie uczelnie wyższe nie są przygotowane do potrzeb osób z dysfunkcją wzroku. Ponadto stres, długotrwałe uczenie się i inne niedogodności powodują pogorszenie się stanu zdrowia danego studenta i są to najczęstsze czynniki rezygnacji ze studiowania. Tak było w moim przypadku. Moim zdaniem osoby z niższym wykształceniem również posiadają mądrość życiową, a ich horyzonty myślowe są szerokie. Wiedza ogólna tych ludzi jest często większa niż u osób z tytułami naukowymi. Teraz podzielę się krótko z czytelnikami moimi doświadczeniami związanymi ze studiowaniem. Naukę rozpoczęłam na gdańskiej uczelni prywatnej – kierunku filologia angielska w trybie zaocznym. Pani z biura osób niepełnosprawnych, która przyjmowała moje dokumenty zapewniała mnie i mamę, że nie będzie żadnych problemów. W praktyce okazało się, że szkoła wyższa nie ma doświadczenia w pracy z niewidomymi i słabowidzącymi. Wykładowcy nie wiedzieli w jaki sposób mi pomóc. Miałam trudniejszy dostęp do materiałów, a pliki na ćwiczenia otrzymywałam w niedogodnym dla nas formacie PDF, który trzeba było przerabiać na Worda. Nie mogłam liczyć na zrozumienie ze strony uczelni, dlatego więcej pracy czekało nas w domu. Początkowo siostra przerabiała dokumenty. Później

Magda nauczyła mnie digitalizacji materiałów samodzielnie. Dodam, że przekształcanie plików zabierało mi wiele czasu, który mogłabym przeznaczyć na naukę. Jednakże w powstałych plikach było dużo błędów, które mama musiała poprawiać. Potem drukowała mi w dużej i grubej czcionce, bo wtedy czytałam jeszcze czarnodruk, a na zajęciach pisałam posługując się lupą elektroniczną. Nie miałam asystenta podczas wykładów i ćwiczeń. Miałam sympatyczną grupę, która pomagała mi podczas ćwiczeń, pożyczła notatki do przepisania, a czasami niektóre osoby same wysyłały materiały w Wordzie. Niestety nadmiar poprawek i problemy zdrowotne przyczyniły się do rezygnacji ze studiów. Po rocznej przerwie kontynuowałam studia na kierunku filologia angielska dziennie w Bydgoszczy. Wysoki poziom uniwersytecki oraz inne trudności spowodowały, że także je przerwałam i zdecydowałam się o zakończeniu mojej przygody ze studiami wyższymi. Zaangażowałam się w działalność społeczną. Założyłam bloga na Facebooku: „Zobacz poczuć dzięki technice”, na którym przedstawiam technologię wspierającą osoby z niepełnosprawnością narządu wzroku oraz poruszam inne ważne problemy dotyczące naszej społeczności. Piszę artykuły do czasopism dla niewidomych: „Help” i „Sześciopunkt”, w ramach pracy zdalnej. Powstała także grupa na Facebooku: „Niewidomi, słabowidzący i widzący górą”. To mój autorski projekt, dzięki któremu chciałabym zintegrować niewidomych z pełnosprawnymi. Niedawno powstał mój kanał na YouTube pn. „Niewidomi, słabowidzący i widzący górą”, pokazujący nasze środowisko w innym świetle niż dotychczas. Dodam, że nie posiadam wykształcenia wyższego. Moje aktywności to robota amatorska, dająca mi wiele powodów do zadowolenia i dalszego rozwoju oraz mam nadzieję, że przyczynia się do zmiany myślenia o osobach niepełnosprawnych wzrokowo.



„Nie widzę przeszkód” jest wartościową publikacją. Polecam przeczytanie jej wszystkim, a szczególnie ludziom widzącym, nie mającym do tej pory styczności z naszą społecznością. Myślę, że dzięki książce może zmienić się myślenie ludzi pełnosprawnych o niewidomych.

Edukacja dzieci niewidomych i słabowidzących w ośrodku szkolno-wychowawczym

Wyzwania i szanse

AK

Dzieci niewidome i słabowidzące ze względu na braki w percepcji wzrokowej wymagają specjalistycznego podejścia w metodyce nauczania, doborze sprzętu niwelującego skutki niepełnosprawności oraz technik edukacyjnych. Odpowiednie oprzyrządowanie, tj. maszyny brajlowskie, programy powiększające i udźwiękowiające, monitory brajlowskie, powiększalniki i lupy elektroniczne, aplikacje oraz inne rozwiązania tyfloinformatyczne i techniczne, choć pozostają niezwykle pomocne, a wręcz we współczesnym świecie niezbędne, są zaledwie narzędziami i nie zastąpią odpowiedniego środowiska sprzyjającego nauce i rozwojowi psycho-fizycznemu, edukacyjnemu i społecznemu. Nie można nie wspomnieć o programie nauczania, a także kompleksowej rehabilitacji osób z dysfunkcją wzroku, obejmującej również przygotowanie do funkcjonowania w społeczeństwie.

Sprawą wymagającą zastanowienia, a może nawet pewnej reformy, pozostaje kwestia integracji. Proces włączania osób z niepełnosprawnością w środowisko osób pełnosprawnych jest niepodważalnie konieczny i ważny. Bolączką nauczania inkluzyjnego w szkołach masowych jest niewątpliwie: niewystarczające przygotowanie kadry do pracy z dzieckiem z dysfunkcją wzroku, braki w oprzyrządowaniu uczniów, brak osób potrafiących nauczyć dziecko obsługi rozwiązań tyflorehabilitacyjnych. Mądrze prowadzona integracja w ramach nauczania inkluzyjnego oferuje wiele szans, niemniej jednak, obserwując efekty działalności placówek w Polsce, dostrzegamy



wiele zagrożeń i przykrych konsekwencji nieumiejętnie prowadzonej edukacji dzieci niewidomych i słabowidzących. Wymaga to rozwiązań systemowych. Dzieci, choć mają kontakt z pełnosprawnymi rówieśnikami, często doświadczają przemocy ze strony innych uczniów. Nie wykorzystują swojego potencjału intelektualnego przez nieodpowiednie techniki kształcenia, rosnące zaległości, wynikające z braku kompetencji kadry nauczycielskiej w nauczaniu dzieci niewidomych, brak dbałości o rehabilitację widzenia wśród uczniów słabowidzących. Często powoduje to, że rodzice decydują się na skierowanie dziecka do specjalistycznego ośrodka szkolno-wychowawczego. Jakie wady i zalety tego systemu nauczania możemy dostrzec? Z pewnością do zalet należy profesjonalne zaplecze kadrowe i sprzętowe oraz duże doświadczenie w nauczaniu dzieci z dysfunkcją wzroku i metody edukacyjne wypracowane latami. Oczywiście nawet to nie jest gwarantem sukcesu edukacyjnego dziecka. Zależy to bowiem od wielu czynników. Dzieci niewidome i słabowidzące pozostające w hermetycznym środowisku: wśród rodziny, wychowawców, koleżanek i kolegów z tą samą niepełnosprawnością, wychowują się niemal pod kloszem. Komfortowe warunki zapewniające poczucie bezpieczeństwa i komfort psychiczny są oczywiście ważne dla prawidłowego rozwoju, nie przygotowują jednak do umiejętnego odnalezienia się w rzeczywistości bardziej odmiennej i różnorodnej. Rodzice również niejednokrotnie przejawiają zachowania mające na celu ochronę dziecka przed światem zewnętrznym. Nie chodzi o to, aby narażać dzieci na stresowe sytuacje, ale jednak należy zadbać o zapewnienie im możliwości kontaktu z wieloma osobami spoza kręgu najbliższych osób, obserwować ich zachowania i zapewnić możliwość nawiązywania nowych kontaktów. Należy ułatwiać proces budowania i utrzymywania relacji z innymi. Niestety niektóre dzieci pozostają wycofane, nieufne i unikają jakichkolwiek sytuacji dla nich niekomfortowych, a akceptacja nowej osoby wymaga czasu. W ośrodkach szkolno-wychowawczych dokłada się wszelkich starań, aby wychowankowie osiągnęli samodzielność w czynnościach życia



codziennego i rzeczywiście w tym zakresie uzyskują odpowiednie przygotowanie i nabywają niezbędnych umiejętności. Co jednak z funkcjonowaniem w społeczeństwie otwartym? Uczniowie staną się bowiem absolwentami, a następnie studentami czy pracownikami, którzy muszą odnaleźć się w wymagającym, trudnym i zróżnicowanym środowisku, stanąć w obliczu wyzwań i codzienności tak odmiennej od dotychczasowych doświadczeń. Nie każdy łatwo się adaptuje i jest otwarty czy odporny na niepowodzenia. Uczniowie już od najwcześniejszych lat powinni mieć kontakt z osobami „z zewnątrz” zarówno rówieśnikami, jak i dorosłymi. Umiejętność nawiązywania kontaktów, wpasowania się w zmieniające się warunki i budowania nowych relacji, jest fundamentem życia społecznego.

“ W ośrodkach szkolno-wychowawczych dokłada się wszelkich starań, aby wychowankowie osiągnęli samodzielność w czynnościach życia codziennego i rzeczywiście w tym zakresie uzyskują odpowiednie przygotowanie i nabywają niezbędnych umiejętności.

Niejednokrotnie stawiani jesteśmy w sytuacji, kiedy musimy nauczyć się korzystać z pomocy innych, często nieznanym, współdziałać z obcymi osobami, prezentującymi różne, nierzadko tak odmienne od naszych przekonania, systemy wartości, cechy charakteru czy sposób życia. Rozumienie różnorodności świata i społeczeństwa, wykształcenie tolerancji i jednoczesna umiejętność krytycznej oceny pewnych zjawisk, pozostanie wiernym własnym przekonaniom, podobnie jak przyjmowanie tego co dobre i moralne, a odrzucanie tego co złe, jest kluczowe. Trzeba więc przygotować dzieci poprzez częste kontakty z innymi do pełnego uczestnictwa w życiu społecznym, a w przyszłości rodzinnym i zawodowym. Mądre nauczanie, odnajdywanie godnych naśladowania wzorów w nauczycielach i wychowawcach, powinno stać się dążeniem dykcji ośrodków i szkół.

Program nauczania dzieci niewidomych i słabowidzących, choć w teorii nie odbiega od standardowych ram edukacyjnych, to obniżanie wymagań względem dzieci niewidomych nie może być drogą ułatwiającą uczniom zdobycie wykształcenia. Poszukując powodów takiego stanu rzeczy należy zwrócić uwagę na fakt, że wraz z uczniami niewidomymi i słabowidzącymi do klas uczęszczają również uczniowie, którzy oprócz dysfunkcji wzroku mają zdiagnozowane zaburzenia ze spektrum autyzmu i upośledzenie umysłowe w stopniu lekkim, co stawia

nauczycieli przed koniecznością dostosowania tempa przebiegu lekcji do możliwości tychże uczniów. Tracą na tym zdolniejsi uczniowie, a zwłaszcza ci, którzy prezentują ponadprzeciętne możliwości intelektualne. W takim środowisku, które nie jest wystarczająco stymulujące i rozwijające dla tych dzieci, rodzice z pewnością będą podejmowali decyzje o umieszczeniu dziecka w innej placówce, która z kolei przez brak doświadczenia i zasobów niezbędnych do prowadzenia edukacji dziecka niewidomego, również przysporzy pewnych utrudnień i ograniczeń. W ten sposób zamyka się krąg problemów uczniów z dysfunkcją wzroku. Dobrym rozwiązaniem wydaje się większa indywidualizacja nauczania dzieci niewidomych i słabowidzących w ośrodkach z programem edukacyjnym i rehabilitacyjnym podążającym za potrzebami i możliwościami każdego dziecka.

Nierozzerwalnie z wychowaniem dzieci z niepełnosprawnością wiąże się kształtowanie wśród nich cech takich jak: sumienność, obowiązkowość, pracowitość, pokora. Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo związane z nadmierną wyrozumiałością, uleganiem, wyręczaniem, pobłażaniem przez rodziców i wychowawców. Niektóre dzieci prezentują postawy roszczeniowe, nierzadko lenistwo, preferują rozwiązania łatwiejsze i potrafią zasłaniać się własną niepełnosprawnością, chcąc uniknąć wysiłku i podejmowania starań. Inne dzieci ze względu na wycofanie, wysoki poziom lęku i niski poziom zrehabilitowania, objawiający się nieprzystosowaniem do życia w społeczeństwie, wymagają szczególnej uwagi i aktywizacji społecznej z udziałem rówieśników, również pełnosprawnych. Dzieci od najmłodszych lat powinny budować poczucie własnej wartości, ale także sprawczości i świadomość rozlicznych możliwości, które są osiągalne mimo pewnych utrudnień wynikających z braku wzroku. Uczniowie powinni trenować odwagę w działaniu i dążeniu do realizacji wyznaczonych celów, a jednocześnie być przygotowywani na trudy i przyjmowanie porażek jako czynnika motywującego do poprawy i pracy, a nie zniechęcającego do dalszych starań.



Warto zadbać o to, aby środowisko pełnosprawnych uczniów poznawało świat dotyku i dźwięku osób niewidomych. Uczniowie powinni uczestniczyć w spotkaniach, wyjazdach i działaniach integracyjnych wraz z niewidomymi rówieśnikami. Posłuży to lepszemu zrozumieniu specyfiki niepełnosprawności wzroku i budowaniu tolerancji oraz akceptacji i postawy pełnej empatii. Co ważne, to uczniowie pełnosprawni powinni być zachęcani do uczestnictwa w interesujących przedsięwzięciach z udziałem uczniów niepełnosprawnych. W sytuacji odwrotnej, kiedy to uczeń niewidomy, niebędący jeszcze odpowiednio zrehabilitowany, jest włączany w środowisko szkolne dzieci pełnosprawnych, może spotkać się z brakiem zrozumienia i wykluczeniem.

Mimo iż niewidomi uczniowie na terenie ośrodka mają do dyspozycji pomoce edukacyjne, to w domu często pozostają bez odpowiedniego oprzyrządowania. Wysoki koszt specjalistycznego sprzętu i niewystarczające dofinansowania uniemożliwiają uczniom realizowanie nowoczesnej rehabilitacji poza ośrodkiem.

Doświadczenie jest ważnym elementem czyniącym wychowawcę dobrym towarzyszem rozwoju dziecka niewidomego, jednakże każda dziedzina jest na tyle dynamiczna w obliczu gwałtownego rozwoju nauki i techniki, że bazowanie na wcześniej uzyskanej wiedzy

bywa zgubne. Oczywiście znajomość podstaw tyflogologii jest niezbędna, ale czy wystarczająca? Matka Elżbieta Róża Czacka, twórczyni polskiej tyflogologii, korzystała z doświadczeń zagranicznych ośrodków, nauczycieli i znawców tejże dziedziny, syntetyzowała zdobytą wiedzę i adaptowała do polskich realiów. Do tego zobowiązani są również współcześni tyfłolodzy, gdyż rozwój tej dziedziny nie jest dokonany. Cały czas trwa i każdy powinien dokładać własną cegiełkę w tym dziele zapoczątkowanym przez błogosławioną Matkę Elżbietę oraz dbać o własny rozwój. Mamy wielu wspaniałych tyflogów, którzy niezmiennie prezentują wysoki poziom nauczania oraz godny podziwu etos pracy. Inaczej sprawa wygląda wśród nowo wykształconych tyfłopedagogów. Ukończenie studiów w tej dziedzinie oraz podjęcie praktyki nie jest niczym trudnym. Można powiedzieć, że łatwiejszym niż kiedykolwiek i osiągalnym dla każdego. Wiedza absolwentów tyfłopedagogiki nie podlega odpowiedniej weryfikacji – niestety piątki w indeksie często nie mają odzwierciedlenia w praktycznym zastosowaniu wiedzy. Względem adeptów tyfłopedagogiki czy kandydatów na stanowiska pracy należy stawiać szczególne wymagania co do osobistego poziomu wiedzy, umiejętności i techniki pracy. Choć każdy może ukończyć studia pedagogiczne, nie każdy powinien pracować jako pedagog. Zwłaszcza w tak specyficznym i wymagającym środowisku niewidomych. Nauczyciel, który inspirowanie, pociąga do działania, kierowany poczuciem misyjności, a nie wyłącznie obowiązkiem, jest jedynym słusznym drogowskazem na drodze kształcenia i wychowywania dzieci niewidomych i słabowidzących. Jak więc w tym kontekście ocenić młodych pedagogów? Co zrobić, kiedy tak trudno o nauczycieli oddanych pracy i zaangażowanych, kompetentnych i empatycznych, godnych największego szacunku?

Losy absolwentów bywają różne. Znamy zarówno szczęśliwe historie dorosłych niewidomych, jak i te tragiczne. Wychowankowie opuszczający ośrodek, stający u progu dorosłego życia i wejścia na rynek pracy, nie otrzymują odpowiedniego wsparcia. Młodzi dorośli w dalszym ciągu

powinni podlegać procesowi rehabilitacji i przygotowania do pełnienia kolejnych ról społecznych. Odpowiedzią na te potrzeby są np. domy dziennego pobytu, szeroko zakrojona i prężna działalność fundacji i stowarzyszeń, wspierające środowisko rodzinne, odpowiednio dostosowane miejsca pracy, zwiększanie wiedzy pracodawców na temat zatrudnienia osób z dysfunkcją wzroku. Nieustannie podnoszone są na forum zagadnienia dostępności architektonicznej, cyfrowej i informacyjno-komunikacyjnej. Zmiany legislacyjne stopniowo ulegają urzeczywistnieniu. Pozostaje jednak zmiana świadomości na temat osób z dysfunkcją wzroku, ich postrzegania oraz pełnej integracji i akceptacji społecznej.

Lekarstwem na przedstawione problemy pozostaje konieczność efektywnego finansowania:

- a. wynagrodzeń dla nauczycieli i wychowawców oraz rehabilitantów – tylko w ten sposób ośrodki mają szansę pozyskać i zatrzymać profesjonalną kadrę na najwyższym poziomie,
- b. całego systemu edukacyjnego dla dzieci ze szczególnymi potrzebami, który wymaga reformy i usprawnienia. Środki finansowe powinny być większe, ale też lepiej wydatkowane,
- c. oprzyrządowania uczniów i wyposażenia w niezbędny sprzęt tyflorehabilitacyjny,
- d. dodatkowych aktywności i wyjazdów dla uczniów, podczas których w nowym środowisku poszerzą wiedzę, będą mieli szansę rozwijać umiejętności i zainteresowania,
- e. zwiększenia kompetencji młodych dorosłych rozpoczynających życie zawodowe,
- f. doszkalanie kadry nauczycielskiej, wyjazdy zagraniczne,
- g. rozwoju tyflogologii, innowacyjnych rozwiązań, badań naukowych,

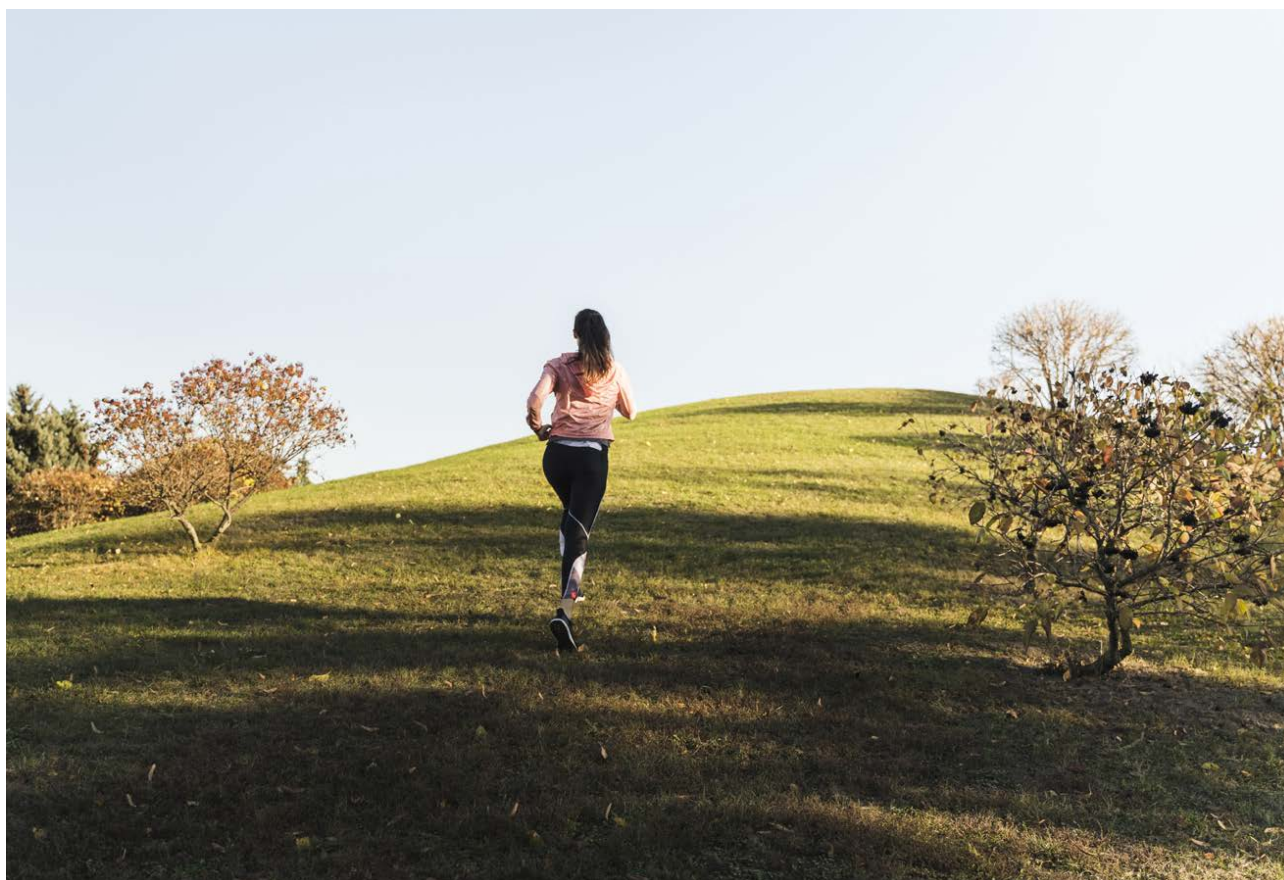
“Warto zadbać o to, aby środowisko pełnosprawnych uczniów poznawało świat dotyku i dźwięku osób niewidomych. Uczniowie powinni uczestniczyć w spotkaniach, wyjazdach i działaniach integracyjnych wraz z niewidomymi rówieśnikami.

- h. fundacji i stowarzyszeń działających na rzecz osób niewidomych, realizujących liczne projekty odpowiadające na najpilniejsze potrzeby środowiska.

W sytuacji braku realnych zmian w systemie wsparcia, kiedy stworzony ok. 30 lat temu raczej wspiera jedynie na pierwszy rzut oka, a nie autentycznie, długofalowo, a więc sytuacji pomagania raczej na pokaz lub wręcz fikcyjnego, w uwarunkowaniach wynikających z zarządzeń władz publicznych (państwowych i samorządowych), jedynym rozwiązaniem pozostaje nawiązywanie współpracy z filantropami, którymi są przedsiębiorcy, również zagraniczni. Wsparcie darczyńców z pewnością jest ważne i niezbędne, zatem organizacje zrzeszające niewidomych powinny rozbudowywać działy charytatywne. Jest to jednak rozwiązanie doraźne. Dofinansowania i dotacje udzielane na zasadach otwartych konkursów ofert, w których wymagany jest finansowy wkład własny, wiążą się z koniecznością konkurowania z innymi, licznymi organizacjami. Preferowane są określone przedsięwzięcia czy grupy docelowe lub organizacje, którym może być udzielone wsparcie, co sprawia, że pozyskanie funduszy w ten sposób bywa bardzo trudne. Publiczne systemy wsparcia pozostają wciąż niewydolne i nieefektywne... Czy w tej sytuacji zdani jesteśmy na powrót do polegania na dobroczynności innych?

Joanna Mazur: Bieganie było dla mnie formą terapii

Radostław Nowicki



– Chodziłam z parasolem, bo biała laska była dla mnie stygmatem. Wydawało mi się, że ogromnie zwracam na siebie uwagę, a wcale tego nie chciałam. Kiedy nie miałam zupełnej ciemności przed oczami, cały czas uznawałam, że widzę. Musiałam w sobie wszystko przepracować. Chociaż nie do końca się pogodziłam z tym, że nie widzę, to nauczyłam się z tym żyć – powiedziała Joanna Mazur, która wraz ze swoim przewodnikiem [Michałem Stawickim] wywalczyła czwarte miejsce w igrzyskach paraolimpijskich w Tokio w biegu na 1500 metrów w klasie T11. W rozmowie z Helpem opowiada o zmaganiach w Japonii, o dyskryminacji sportowców

z niepełnosprawnościami, o pieniądzach, które są nieodłącznym elementem sportu, o tym dlaczego wybrała bieganie, a także o kilku innych ciekawych kwestiach.

Radostław Nowicki: Medale w mistrzostwach Europy dawały nadzieję na osiągnięcie sukcesu w igrzyskach paraolimpijskich w Tokio. Skończyło się czwartym, najbardziej nielubianym przez sportowców miejscem. Duży niedosyt odczuwa pani po tych zawodach?

Joanna Mazur: Już po samym starcie odczuwałam duży niedosyt. Do igrzysk byliśmy bardzo

dobrze przygotowani fizycznie, ale w biegu na 1500 metrów, wychodząc na ostatnią prostą popełniliśmy błąd, który kosztował nas medal.

RN: Z czego wynikał ten błąd? Emocje wzięły górę czy dotyczył on bardziej zgrania lub taktyki?

JM: Był to pewnego rodzaju błąd w komunikacji. Po prostu od swojego przewodnika usłyszałam komunikat, na który bardzo szybko zareagowałam, co spowodowało bardzo duże napięcie i usztywnienie. Takie rzeczy niestety czasami się zdarzają w biegach z przewodnikiem. Jeśli nastąpi takie usztywnienie, to można powiedzieć, że wówczas jest po biegu. Trudno sobie z tym poradzić, kiedy jest się już na finiszu. Wtedy organizm jest tak spięty, że nie jest w stanie zafiniuszować. To był ten błąd. Fizycznie przygotowani byliśmy bardzo dobrze, co potwierdził wynik, bo pobiliśmy rekord Europy. Poza tym biegi średnie charakteryzują się tym, że trzeba do nich odpowiednio podchodzić – biegać nie tyle szybko, co taktycznie i unikać kolizji, ponieważ każdy kontakt z innymi zawodnikami może bardzo mocno wybić z rytmu biegowego.

RN: Jakie wnioski z tej sytuacji można wyciągnąć? Czy po prostu takie sytuacje czasami się zdarzają i trzeba przejść nad nimi do porządku dziennego?

JM: Takie sytuacje się zdarzają, ale trzeba pracować nad tym, aby ich unikać. Ważne jest usprawnienie komunikacji, co szczególnie istotne jest w ostatnich fragmentach biegu.

RN: A jak było z koronawirusem? Wpłynął on w znaczący sposób na przygotowania?

JM: Przechodziliśmy COVID-19 – ja trochę łagodniej, Michał mocniej, więc doszło do spowolnienia treningu. Z kolei szczepienie ja przesłałam bardzo źle. Miałam dużą reakcję poszczepienną, przez co też musieliśmy zmodyfikować trening przez kilka dni. Na szczęście restrykcje nas aż tak mocno nie dotknęły. Byliśmy w Bełchatowie, kiedy ogłoszono światową pandemię. Przed nami był wylot do Sao Paulo, gdzie mieliśmy startować w mitingu, aby walczyć o kwalifikację paraolimpijską. Jednak możliwość wylotu została

“ Chociaż nie do końca się pogodziłam z tym, że nie widzę, to nauczyłam się z tym żyć – powiedziała Joanna Mazur, która wraz ze swoim przewodnikiem [Michałem Stawickim] wywalczyła czwarte miejsce w igrzyskach paraolimpijskich w Tokio w biegu na 1500 metrów w klasie T11.

zatrzymana, a później ogłoszono, że igrzyska zostaną przełożone. Musieliśmy zachować trochę zimnej krwi i dalej przygotowywać się do zawodów. Mieliśmy fajne warunki w Bełchatowie, gdzie mocno sprzyjało nam środowisko. Mogliśmy biegać w terenie i mieliśmy udostępnione obiekty do ćwiczeń. Nie spotkaliśmy się z mocniejszymi utrudnieniami. Wszystko dobrze dla nas się toczyło.

RN: A jak było z aklimatyzacją w Japonii? Bo wiem, że sporo para olimpijczyków narzekało na ten aspekt.

JM: Dość szybko się zaaklimatyzowaliśmy w Japonii. Przed przelotem do Tokio mieliśmy zgrupowanie wysokogórskie w Kaminoyamie. Podróż niestety była z przesiadką i trwała 37 godzin. Byliśmy po niej strasznie zmęczeni. Marzyłam wówczas o tym, aby wziąć prysznic i się przebrać. Czwartego dnia pobytu w Kaminoyamie przytrafił nam się kryzysowy dzień. Mieliśmy spadek energii i mocy. Wiedzieliśmy, że to może się wydarzyć, ale mimo wszystko było to trochę niepokojące, kiedy trzeba było iść na trening, a organizm nie do końca chciał z nami współpracować. Na szczęście trwało to tylko jeden dzień, a później było już wszystko w porządku.

RN: A jakie były to igrzyska? Jak pani będzie je wspominała – bez kibiców i z restrykcjami?

JM: Najważniejsze było to, że igrzyska się w ogóle odbyły. Mnóstwo sportowców się do nich

przygotowywało. Były ograniczone wielką liczbą procedur. Codziennie rano wykonywaliśmy testy na COVID. Pomiary temperatury ciała mieliśmy praktycznie przez cały czas. Dosłownie wszędzie trzeba było nosić maseczki. Na stołówce wszystko było oddzielone pleksą, więc trudno było nawet porozmawiać. Sporo różniły się pod względem atmosfery na przykład od igrzysk w Rio de Janeiro. Samo funkcjonowanie w wiosce olimpijskiej było bardzo mocno ograniczone ze względów COVID-owych, aczkolwiek pod względem organizacyjnym i startowym wszystko było dopilnowane bardzo dobrze.

RN: Startowała pani na trzech dystansach – od 200 do 1500 metrów. Da się pogodzić przygotowania do biegów na najkrótszych i średnich dystansach?

JM: Jest to zupełnie inna specyfika. Jakoś szczególnie nie przygotowywaliśmy się do biegów na 200 metrów. Po prostu robiliśmy w trakcie treningów elementy szybkościowe. Te 200 metrów w naszym wykonaniu było bardzo spokojne podczas igrzysk. Nie szarpaliśmy mocno, aby nic złego się nie wydarzyło. Wiedzieliśmy, że nie mamy szans z zawodniczkami, które specjalizują się na 100 czy 200 metrów. Byłoby nam na tym dystansie niezwykle trudno walczyć o medal. Myślę, że w dalszym ciągu nie będziemy już kontynuować łączenia dystansów i skoncentrujemy się na 1500 metrów, bo te dystanse wzajemnie się wykluczają. Próbowaliśmy je łączyć tak długo jak tylko się da, ale jeśli chcemy zdobywać medale na 1500 metrów, to musimy się skupić na tym jednym dystansie.

RN: W jednym z wywiadów wspomniała pani, że start na 200 metrów podyktowany był warunkami stypendialnymi. O co chodziło?

JM: W naszym kraju jest przepis mówiący o tym, że abyśmy mogli ubiegać się o pełne stypendium, to w danej konkurencji musi wystartować przynajmniej 12 zawodników z 8 państw. W momencie, kiedy na 1500 metrów wystartowało 11 zawodniczek, to jesteśmy wykluczeni z całociowego stypendium. Nie jest to nasza wina, że nie ma 12 zawodniczek w naszej grupie. Nasza konkurencja jest o tyle trudna, że wymaga

pracy dwóch osób, czyli mnie i przewodnika. Osób z niepełnosprawnościami jest około 15% w całej populacji ludzkiej. Wśród nich jest mała grupa sportowców, a ją jeszcze trzeba podzielić na liczbę klas startowych. Trudno jest więc o 12 zawodniczek na igrzyska, które dodatkowo są dosyć drogą imprezą i niektórych krajów nie stać na wysłanie na nie zawodników. W wyniku tego nie wypełniamy wymogu ministerialnego. Według mnie jest to jawna dyskryminacja, bo to nie jest nasza wina, że populacja osób z niepełnosprawnościami jest mniejsza. Przepis, który jest martwy dla osób pełnosprawnych, bardzo mocno dotyka osoby z niepełnosprawnościami. Dlatego dzieje się tak, że nawet sportowcy, którzy zdobywają medale na igrzyskach paraolimpijskich dostają do 50% podstawy za dane miejsce, ponieważ nie spełniają wymogu.

RN: Czy próbowała pani tym tematem zainteresować chociażby Rzecznika Praw Obywatelskich lub Pełnomocnika Rządu do Spraw Osób Niepełnosprawnych?

JM: Oczywiście, że tak. Jesteśmy osobami, które głośno mówią o tym problemie. Nie wiem, czemu inni sportowcy boją się o tym mówić. Trudno mi jest to zrozumieć. Nie chodzi już nawet o nas, ale o kolejne osoby, które chciałyby wejść w świat sportu. Niektórzy bardzo szybko się do niego zniechęcają. Po sezonie martwią się czy z niego nie zrezygnować, bo nie mają za co żyć. Niestety, ten temat jest marginalizowany. Po igrzyskach dostajemy do 50% stypendium, ale po mistrzostwach świata już wcale nic nie mamy. Taka sytuacja powtarza się cyklicznie i nic się nie zmienia. Władze nie stają w naszym imieniu i nie reagują. A taka reakcja i konkretne zmiany są bardzo potrzebne.

RN: Wydawać by się mogło, że jest to kosmetyczna zmiana w przepisach, która nie kosztuje budżetu państwa wiele i mogłaby być załatwiona błyskawicznie, a jednak nie jest...

JM: Proszę sobie wyobrazić, że zdobywając medal mistrzostw świata w konkurencji, w której nie ma 12 zawodników, nie otrzymuje się ani żadnego stypendium, ani nagrody za medal. W mistrzostwach świata w Londynie wywalczyliśmy

trzy medale, za które nie dostaliśmy absolutnie nic. Taka sytuacja zniechęca do uprawiania sportu.

RN: A pieniądze w nim są potrzebne, bo trzeba przecież opłacić hotele, przeloty, zgrupowania i jeszcze mieć na własne życie.

JM: W sporcie niepełnosprawnych jest coraz większa profesjonalizacja. Nie jest on już traktowany jako rehabilitacja. Jeśli ktoś marzy o osiągnięciu sukcesów, to musi w pełni się poświęcić sportowi. Nie ma wówczas przestrzeni nawet na dorywczą pracę. My trenujemy 7 razy w tygodniu po 3 razy dziennie. W trakcie treningu przebiegam 22 km, a potem robię jeszcze trening wzmacniający lub uzupełniający i jestem tak zmęczona, że nie mam siły, aby pójść do pracy. Poza tym muszę zrobić zakupy, ugotować posiłek, posprzątać. Trenując 3 razy dziennie i robiąc podstawowe czynności w domu trudno jest o zorganizowanie czasu jeszcze na pracę.

RN: Pozostając w temacie pieniędzy – sportowcy z niepełnosprawnościami są coraz bardziej medialni?

JM: Pierwsze oznaki medialności sportowców z niepełnosprawnościami pojawiły się w Londynie, gdzie więcej biletów sprzedano na igrzyska paraolimpijskie niż olimpijskie. W Rio de Janeiro popularność sportu paraolimpijskiego nabrała rozpędu. Mam wrażenie, że ludzie zaczynają inaczej podchodzić do osób z niepełnosprawnościami. Nie widzą już w nas tylko i wyłącznie biednej i skrzywdzonej przez los osoby, ale pełnowymiarowego sportowca, jego emocje, wykonaną przez niego pracę. Poznają nas przez social media, gdzie pokazujemy jak wygląda nasza codzienność. Myślę, że temat niepełnosprawności nie jest już czymś odpychającym i przerażającym. Ludzie widzą, że żyjemy normalnie – mamy rodziny, spotykamy się ze znajomymi, chodzimy do miasta, na treningi itd. Są coraz bardziej otwarci na niepełnosprawnych, bo widzą, że my także się otworzyliśmy. Pokazaliśmy, że jesteśmy, że żyjemy w społeczeństwie, że mamy w nim swoje miejsce. Nasza medialność jest coraz większa. Musimy walczyć o partnerów i sponsorów, ale przez transmisje telewizyjne

“ **Nasza konkurencja jest o tyle trudna, że wymaga pracy dwóch osób, czyli mnie i przewodnika. Osób z niepełnosprawnościami jest około 15% w całej populacji ludzkiej. Wśród nich jest mała grupa sportowców, a ją jeszcze trzeba podzielić na liczbę klas startowych. Trudno jest więc o 12 zawodniczek na igrzyska, które dodatkowo są dorywcą imprezą i niektórych krajów nie stać na wystanie na nie zawodników.**

czy social media jest to łatwiejsze, bo ludzie mają wrażenie, że bardziej nas znają. Staliśmy się bardziej dostępnym obiektem marketingowym i warto to wykorzystać. Nie chcę jednak, abyśmy byli traktowani jako herosi czy nadludzie, bo jesteśmy zwykłymi ludźmi. Mamy cechę, która wiąże się z naszą niepełnosprawnością, ale z nią żyjemy i osiągamy sukcesy.

RN: Czy coraz większa dostępność do sportu paraolimpijskiego, transmisje telewizyjne z wydarzeń paraolimpijskich mogą wpłynąć na osoby z niepełnosprawnością i dać im impuls do wyjścia z domu i zawalczenia o siebie?

JM: Oczywiście, że stanowi to zachętę. Ktoś zamknięty hermetycznie w domu ze swoją niepełnosprawnością może zobaczyć, że są podobni do niego ludzie, którzy uprawiają sport. Zawsze można dla siebie wybrać jakąś dyscyplinę. Jedyne co trzeba zrobić, to odważyć się wyjść z domu i popробować wielu rzeczy, żeby odnaleźć coś, czego uprawianie będzie sprawiało nam przyjemność, zachęcało do wyjścia z domu i przełamywania swoich lęków i barier.

RN: Jednak do uprawiania sportu często osobie niewidomej potrzebny jest chociażby przewodnik czy pilot. Trudno jest takiego kompana znaleźć?

JM: W wyczynowym uprawianiu sportu jest to trudne, ale mój przykład czy Olka [Aleksander Kossakowski przyp. red.] pokazuje, że nie jest to niemożliwe, bo znaleźliśmy przewodników, z którymi pracujemy. Trzeba próbować, docierać się, zmieniać pewne rzeczy. To też jest fajne, bo dzięki temu możemy poznać wielu ludzi. Kiedy chcemy wyjść z domu, zacząć się ruszać, poczuć sportowego bakcyła, to znajdziemy wokół siebie dużo przyjaznych i serdecznych ludzi.

RN: Czy trudno jest dogadać się z przewodnikiem? Ludzie mają różne dni i charaktery. Trzeba mieć więc dużo dystansu w sobie?

JM: Trzeba mieć bardzo dużo dystansu do siebie. W wyczynowym uprawianiu sportu między przewodnikiem i osobą niewidomą musi być chemia, bo spędzają oni ze sobą często niemal 24 h na dobę w różnych warunkach – euforii, złości, skrajnego zmęczenia, więc musi być ta iskra między dwojgiem ludzi, których ciągnie w tę samą stronę.

RN: Jak zaczęła się pani przygoda ze sportem?

JM: W momencie kiedy zaczęłam tracić wzrok bieganie było dla mnie czymś, co nie zostało mi odebrane. Wzrok traciłam szybciej niż można było się spodziewać. Chciałam nie myśleć o tym, a bieganie dawało mi zmęczenie i czas na przemyślenia, ale też stanowiło ogromne wyzwanie, pewnego rodzaju wyjście ze strefy komfortu. Byłam jednak z siebie dumna, że wyszłam i pobiegałam, choć nie było to szybkie bieganie. Było to dla mnie ogromnie ważne. Z czasem potrzebowałam coraz więcej pomocy przy bieganiu. Musiałam więc się przełamać i o nią poprosić, co też było dużym wyzwaniem. Poza tym samo przyznanie się przed sobą było czymś, czego myślałam, że nigdy nie przejdę. Chodziłam z parasolem, bo biała laska była dla mnie stygmatem. Wydawało mi się, że ogromnie zwracam na siebie uwagę, a wcale tego nie chciałam. Kiedy nie miałam zupełnej ciemności przed oczami, to cały czas uznawałam, że widzę.

“ Pierwsze oznaki medialności sportowców z niepełnosprawnościami pojawiły się w Londynie, gdzie więcej biletów sprzedano na igrzyska paraolimpijskie niż olimpijskie. W Rio de Janeiro popularność sportu paraolimpijskiego nabrała rozpędu. Mam wrażenie, że ludzie zaczynają inaczej podchodzić do osób z niepełnosprawnościami.

Musiałam w sobie wszystko przepracować. Choć nie do końca pogodziłam się z tym, że nie widzę, ale nauczyłam się z tym żyć. Bieganie było dla mnie formą terapii. Dawało mi mnóstwo euforii i radości. Każdy musi znaleźć sobie coś, co będzie mu sprawiało przyjemność, choć nie musi to być sport.

RN: Myśli pani już o Paryżu?

JM: Nigdy nie byłam osobą, która daleko sięga myślami. Skupiam się na tym, co jest tu i teraz. Dla mnie najważniejsze jest wykonywanie każdej małej jednostki treningowej, a co to przyniesie, to czas pokaże. Mam nadzieję, że będzie zdrowie i wszystko będzie szło w dobrym kierunku.

RN: Jakie plany ma pani na te najbliższe miesiące?

JM: Wróciliśmy już do treningów. Pracujemy nad naszą wydolnością i wytrzymałością. Czekamy na naszą pracę, pracę, pracę i regenerację. Miło byłoby mieć spokojną głowę, aby nie trzeba było martwić się o sponsorów i skupić się tylko na treningach, ale na razie nie mamy jeszcze takiego komfortu. Cały czas musimy też myśleć o finansach.

W sklepie też może być śmiesznie

Marek Kalbarczyk



Kto by pomyślał, że tam, gdzie coś się kupuje, można pęknąć ze śmiechu! A jednak. Gdzie? Być może wszędzie, ale jako że nie możemy być w wielu miejscach naraz oraz nie żyjemy wiecznie, „spójrzmy” na to, z czym sami mieliśmy do czynienia. Nic to, że kiedyś przed sklepem Wedla jakiś facet chciał wejść do środka bez kolejki wykorzystując pomysł, by się przedstawić jako mój przewodnik i omyłkowo powiedział: „O, wpuśćcie tego niewidomego, a ja jestem jego przodownikiem”. Wykrzyknął donośnym głosem zapewne nie spodziewając się, jaki śmiech całej kolejki, a więc kilkudziesięciu osób naraz, wywoła. Ja też się uśmiechnąłem, tym bardziej kiedy dzięki jego przejęzyczeniu nie tylko zostałem wpuszczony do środka (oczywiście bez niego), lecz wręcz tam wepchnięty, a następnie raz dwa dopchnięty do lady. Nic to, że w innym czasie po raz kolejny mnie dopchnięto, kiedy jakiś facet ośmielił się mnie obrazić jakoby był Azjatą, gdy najwyraźniej moje niewidzące oczy skojarzyły mu się z japońskimi, albo innymi skośnymi.

Teraz w zasadzie nie mamy kolejek, a o wyjątkowych kolejkowych sytuacjach nie ma co opowiadać, są za to inne, zaskakujące przygody, o których widzący Czytelnicy nie wiedzą.

Rzecz dotyczy obsługiwania nas tu i tam. Czy jest zwyczajne, czy raczej czasem nawet dosyć komiczne?

Uwielbiam „patrzeć” na miny ekspedientek, kiedy najpierw rozmawiają ze mną zwyczajnie, nie wiedząc, że nie widzę, a kiedy się zorientują, zmieniają ton i sposób obsługiwania. Zmiana następuje nagle i jest spektakularnie śmieszna. Często słyszę ich przeprosiny, że nie wiedziały, więc jakoby źle się zachowały. Nieprawda! Najczęściej wcale mnie nie urażają, a jedynie nie wiedzą jak obsługiwać niewidomego klienta. Uśmiecham się wtedy i mówię: „Nie ma sprawy”, albo: „Nic się nie stało”. Proszę o niezamartwianie się z takiego błahego powodu i załatwiam zakupy. Jednak śmiesznie jest nadal.

– Dzień dobry. Czy mogę panu w czymś pomóc? – to młoda dziewczyna w sklepie z damską odzieżą.

– Tak. Chciałem kupić coś na prezent.

– A co by to mogło być?

– Właśnie nie wiem.

– Może jakiś sweterek albo koszula?

– Sweterek może być w sam raz.

– To proszę zajść pomiędzy tamte dwa regały i obejrzeć.

Do tej pory było zwyczajnie – miło, grzecznie, spokojnie. Zaraz jednak to się zmienia.

– Niestety nie widzę, więc może pani mi coś pokaże?

Właśnie teraz dotarliśmy do momentu kluczowego, w którym odbywa się wyraźna odmiana. Ekspedientka nieco się usztywnia i zaczyna mówić znacznie głośniejszym głosem niż do tej pory.

– Oj, najmocniej przepraszam. Nie chciałam pana urazić.

– Nic się nie stało.

I stoi niezdecydowanie w tym samym miejscu, i chyba nie wie, co właściwie ma zrobić.

– To może podejmiemy do tych regałów i pani mi pokaże najciekawsze propozycje.

Rusza w stronę regałów, ja zostaję i też nie wiem co robić. Wzywam syna, bo bez niego jej nie

dogonię. Nie żeby była daleko, ale jednak nie wiem gdzie jest. Podchodzę do niej z synem, a ona nadal wyraźnie zbyt głośno mówi:

– Może ten granatowy?

I rubaszny uśmieszek pojawia się na mojej twarzy. A co mam sobie żałować. Nie, nie jest dokuczliwy czy zarozumiały, ale jest. Co mam bowiem myśleć? Z jednej strony mówi za głośno, ponieważ już wie, że nie widzę, z drugiej jednak nie ma pojęcia co ze mną zrobić i wołałaby, że-
bym sam sobie podszedł i sprawdził, czy jakiś granatowy sweterek nadawałby się na prezent.

– Przepraszam, który?

– Och, no ten – odpowiada tonem wypełnionym pewną dozą konsternacji. Najwyraźniej zorientowała się, że popełniła gafę. Ja tymczasem trzymam na swojej twarzy wspomniany uśmieszek i spokojnie dążę do kupienia prezentu.

– Może pana syn obejrzy ten sweter?

– Syn obejrzy, ale może pozwoli pani mi go dotknąć?

– Oczywiście, proszę bardzo.

Teraz bierze w ręce sweter, który do tej pory leżał na niskim stoliku, albo na czymś w rodzaju ławy. Podnosi go do góry, trzyma i liczy na to, że go dotknę. Nie zrobiłbym tego, gdyby nie syn, który kieruje moją rękę w jego stronę. Macam go sobie, a kiedy mi to nie wystarczy, odbieram jej ten sweterek i obmacuję bez jej pomocy. Ona nieco skonfundowana nie ma jak protestować, a nawet nie za bardzo ma powód. Stoi obok i czeka na wydarzenia. Grzecznie obserwuje, jak macam dekolt, rękawy, całość oraz sprawdzam z czego jest wykonany i na ile jest miły.

– Z jakiej włóczki on jest?

– Zaraz sprawdzę – sięga po metkę i głośno od-
czytuje – teraz wszystko jedno co tam zobaczyła.

– Ile on kosztuje?

Stopniowo przyzwyczajają się do mnie i zapominają o fakcie, że nie widzę. Skąd to wiem? Mówi coraz ciszej i bardziej normalnie – jak do innych. Już się przekonuje, że mimo braku wzroku mniej więcej słyszę i reaguję. Rozmawiamy. Co jakiś czas zsuwam uśmieszek z mojej twarzy, a potem ponownie go przywołuję i tak spędzam czas na

zakupach. To wszystko mnie bawi i przedłużam rozmowę. Pytam o to i tamto, a ona coraz bardziej naturalnie mi odpowiada. Może w ten oto sposób przechodzi kurs obsługi nietypowego klienta i dowiaduje się jak należy go obsłużyć. Ja bawię się obserwowaniem najpierw jej nieporadności, potem konsternacji, a na koniec satysfakcji, że udało się sprzedać mi to i owo. Z kolei ja bardzo zadowolony, kiedy mam prezent – taki niedrogi i miłutki w dotyku. Pewnie to dobra włóczka – wełna, bawełna? Może jeszcze coś innego? Wszystko jedno! Grunt, że załatwiłem sprawę i okazałem się niezłym instruktorem – przyda się na przyszłość?

A jakie piękne przeżycia można mieć w sklepie z różnościami do domu! Tam dopiero jest co macać i macać – garnuszki, patelnie, kubki i szklaneczki, filiżanki, talerzyki, spodki, kieliszki, sztucce, dzbanki, świeczki! Sam nie wiem czego tam nie ma, a wszystko ma swój indywidualny kształt. Szkoda, że nie widzę ich kolorów, ale nawet bez nich sklep jest cudowny. Tam też podchodzi do mnie ekspedientka i zabawa się zaczyna. O ile w sklepie odzieżowym trudno coś uszkodzić, tutaj nie ma żartów. Czy wiecie, jaką "piękną" twarz, a co za tym idzie głos, mają ekspedientki, kiedy wpadają w panikę, gdy ja beztrzęsio biorę do rąk kieliszeczek do koniaku? Pytam wtedy, czy właśnie temu służy to, co trzymam w ręku, a ona niemal mdleje na myśl, że zaraz to upuszczę. Nic z tego! Nie mam w zwyczaju puszczać i płacić za straty, tyle że skąd ona może o tym wiedzieć!

Wychodzę ze sklepów zadowolony. Nigdy mnie nie urażono, a nie w tym rzecz, że wszystko było jak należy, ale w tym, że pewne niedoskonałości w obsłudze traktuję z przymrużeniem oka. Nie mam pretensji, a przeciwnie – szanuję postęp w dziedzinie dostępności i sposobie obsługi niewidomych. Bawię się nieporadnością ekspedientek, podobnie ekspedientów, ale nie dokuczając im, lecz lekko się uśmiechając. Czasem myślę sobie, że widzący powinni spróbować jak się kupuje „po niewidomemu”. Prawda, że to ciekawy pomysł na temat rozumienia, jaki jest świat dotyku i dźwięku?



Bez odpowiedzi

SONCE

PSALM 10

*Dlaczego z dala stoisz, o Panie,
w czasach ucisku się kryjesz,
gdy występny się pyszni, biedny jest w udręce
i ulega podstępom, które tamten uknuł?*

*Bo występny się chełpi swoim pożądaniem,
błuźni drapieżca i pogardza Panem.
W pysze swojej powiada występny: «Nie pomści;
nie ma Boga»: oto jest całe jego myślenie.*

*Drogi jego układają się zawsze szczęśliwie;
Twe wyroki zbyt są wzniosłe dla niego;
parska na wszystkich swoich przeciwników.
Myśli on sobie: «Ja się nie zachwieję;
nie zaznam niedoli w najdalsze pokolenia».*

*Usta jego pełne przekleństwa, zdrady i podstępu,
na jego języku udręka i złośliwość.
Siedzi w zasadzce przy drogach
i niewinnego zabija w ukryciu;
oczy jego śledzą biedaka.*

*Zasadza się w kryjówce, jak lew w swej jaskini;
zasadza się, by porwać ubogiego:
porywa ubogiego i w sieć swoją wciąga.
Schyla się, przysiadła na ziemi,
a od jego przemocy pada ubogi.
Mówi w swym sercu: «Bóg nie pamięta,
odwraca swe oblicze, nigdy nie zobaczy».*

*Powstań, o Panie, wznies swą rękę, Boże!
Nie zapominaj o biednych!
Dlaczego występny gardzi Bogiem,
mówi w swym sercu: «Nie pomści»?*

*A Ty widzisz trud i boleść,
patrzysz, by je wziąć w swoje ręce.
Tobie się biedny poleca,
Tyś opiekunem sieroty!*

*Skrusz ramię występного i złego:
pomścij jego nieprawość, by już go nie było.
Pan jest królem na wieki wieków,
z Jego ziemi zniknęli poganie.*

*Panie, usłyszałeś pragnienie pokornych,
umocniłeś ich serca, nakłoniłeś ucha,
aby strzec praw sieroty i uciśnionego
i aby człowiek [powstał] z ziemi nie siał już po-
strachu.*

To miał być zupełnie inny tekst. W tym miejscu miały pojawić się zupełnie inne słowa. Ponura rzeczywistość zweryfikowała te plany i zamierzenia. Poranek 24 lutego 2022 r. zmienił ten rok, ten świat, zmienił wczoraj, dziś, niewątpliwie zmieni i szeroko pojęte jutro. Dziś wydaje mi się jako-byśmy żyli dotąd w iluzorycznej, bezpiecznej szklanej kuli – takiej, jaką pamiętam jako zabawkę z dzieciństwa. Z domkiem, kościółkiem, bałwankiem, srebrzystym śniegiem gęsto sypiącym

“ Poranek 24 lutego 2022 r. zmienił ten rok, ten świat, zmienił wczoraj, dziś, niewątpliwie zmieni i szeroko pojęte jutro. Dziś wydaje mi się jako-byśmy żyli dotąd w iluzorycznej, bezpiecznej szklanej kuli – takiej, jaką pamiętam jako zabawkę z dzieciństwa.

z nieba przy każdym potrząśnięciu kulą. Życie w niej biegło w miarę spokojnie, przyjaźnie i przewidywalnie, choć, jak wiadomo, szklaną kulą każdego z nas od czasu do czasu potrząsały indywidualne „trzęsienia ziemi”. Mimo wszystko, tę w miarę bezpieczną, chronioną – zdawałoby się – szklaną kulę brutalnie rozbito rankiem 24 lutego 2022 r. Z pierwszym wybuchem, pierwszą raketą skierowaną na ukraińskie miasta, ten pozornie spokojny świat szklanej kuli się zatrzęsł, a zachwiały się wręcz jego fundamenty.

Na szereg pytań i myśli kłębiących się w naszych głowach pewnie i tak nie znajdziemy odpowiedzi. Z szeregiem emocji, nieraz skrajnych, jakie nam towarzyszą (od buntu, bezsilności, żalu, rozpacz, gniewu, a nawet nienawiści względem oprawców, poprzez współczucie, empatię okazywaną ofiarom, aż do strachu, lęku o własną przyszłość etc.), musimy radzić sobie sami. Nie jest to łatwa rzecz. W tych okolicznościach na usta mimowolnie ciśnie się jedno pytanie, które, jak to zwykle bywa, pozostanie obecnie bez odpowiedzi. Zadawałam je sobie już nie raz, w każdym z burzliwych okresów mojego życia. Dziś zadaję je w innym, kolejnym już kontekście – tym razem w ujęciu już nie tyle indywidualnym, co ogólnym, globalnym. Zatem, „dlaczego z dała stoisz, o Panie, w czasach ucisku się kryjesz, gdy występny się pyszni, biedny jest w udręce i ulega podstępom, które tamten uknuł? (...)”.

„Wierszowanki dotykanki”

Wydawnictwo Trzecie Oko Fundacji Szansa dla Niewidomych wydało wyjątkową publikację, stworzoną z myślą o najmłodszych niewidomych czytelnikach i ich bliskich. Książka pt. „Wierszowanki dotykanki” została wydana w formie transparentnej, w której brajlowskie litery naniesione są na litery czarnodrukowe. Podobnie wypukłe ryciny przedstawione są na tle kolorowej grafiki. Książka zawiera 25 wierszy autorstwa Elżbiety Gutowskiej-Skowron, przedstawiających zwierzęta i rośliny, których wizerunki zostały zaprezentowane graficznie i tyflograficznie. Na okładce książki autorka zaprasza dzieci do świata wybranych przez nią zwierząt i roślin takimi słowami:

„Czy jesteście pewni, że dobrze znacie dzikie zwierzęta? Czy na pewno wiecie wszystko o zwierzętach, które towarzyszą Wam na co dzień? Czy znacie potrzeby otaczających Was roślin, tych w ogródkach i tych w doniczkach? Krótkie wierszyki zawarte w tej książeczce odpowiedzą na część Waszych pytań i zachęcą do stawiania kolejnych. Życzymy Wam zabawnej i pouczającej lektury.”



WYDAWNICTWO
TRZECIE OKO



Daj szansę niewidomym dzieciom w Ukrainie

Fundacja Szansa dla Niewidomych, organizująca Spotkania Wschód-Zachód, współpracująca z niewidomymi z Ukrainy, prosi o finansowe wsparcie dla niewidomych Ukraińców, zwłaszcza dzieci i uczniów. Prosimy o pomoc wszystkich, którym zależy na świecie otwartym i pomocnym dla ludzi, którym nie sprzyja los.

U naszych przyjaciół wojna i zniszczenie. Jak zawsze w takich sytuacjach najtrudniej mają ludzie słabsi, starsi, niepełnosprawni, niewidomi, zwłaszcza dzieci, które nikomu i niczemu nie zawiniły. Jako organizacja pomagająca niewidomym w Ukrainie od wielu lat, pragniemy przynieść im jak najefektywniejszą pomoc i tym razem. Skontaktowaliśmy się z działaczami i naukowcami, niewidomymi i ich widzącymi przyjaciółmi, którzy proszą o wsparcie we Lwowie, Łucku, Kijowie i Charkowie. Nie zwlekaj, każdy dzień, wręcz każda godzina są na wagę złota. Wszystkie zebrane środki przekażemy na rzecz niewidomych w Ukrainie.

Zdecydowaliśmy, że pierwsze zebrane środki w kwocie 5000 zł przekażemy na rzecz szkoły dla niewidomych w Skałacie Starym w Ukrainie. Siostry Franciszkańki świadczą pomoc niewidomym dzieciom, zarówno katolickim, jak i prawosławnym, które nie mogą opuścić kraju. Prosimy o wsparcie finansowe. Zebrana kwota to kropla

w morzu potrzeb, liczymy na waszą hojność, razem stanowimy wielką siłę! Pieniądze zostaną przeznaczone na zakup najpotrzebniejszych rzeczy: żywności, środków higienicznych, pomocy dydaktycznych, sprzętu rehabilitacyjnego.

Adres zbiórki:

<https://zrzutka.pl/dksbbg>

